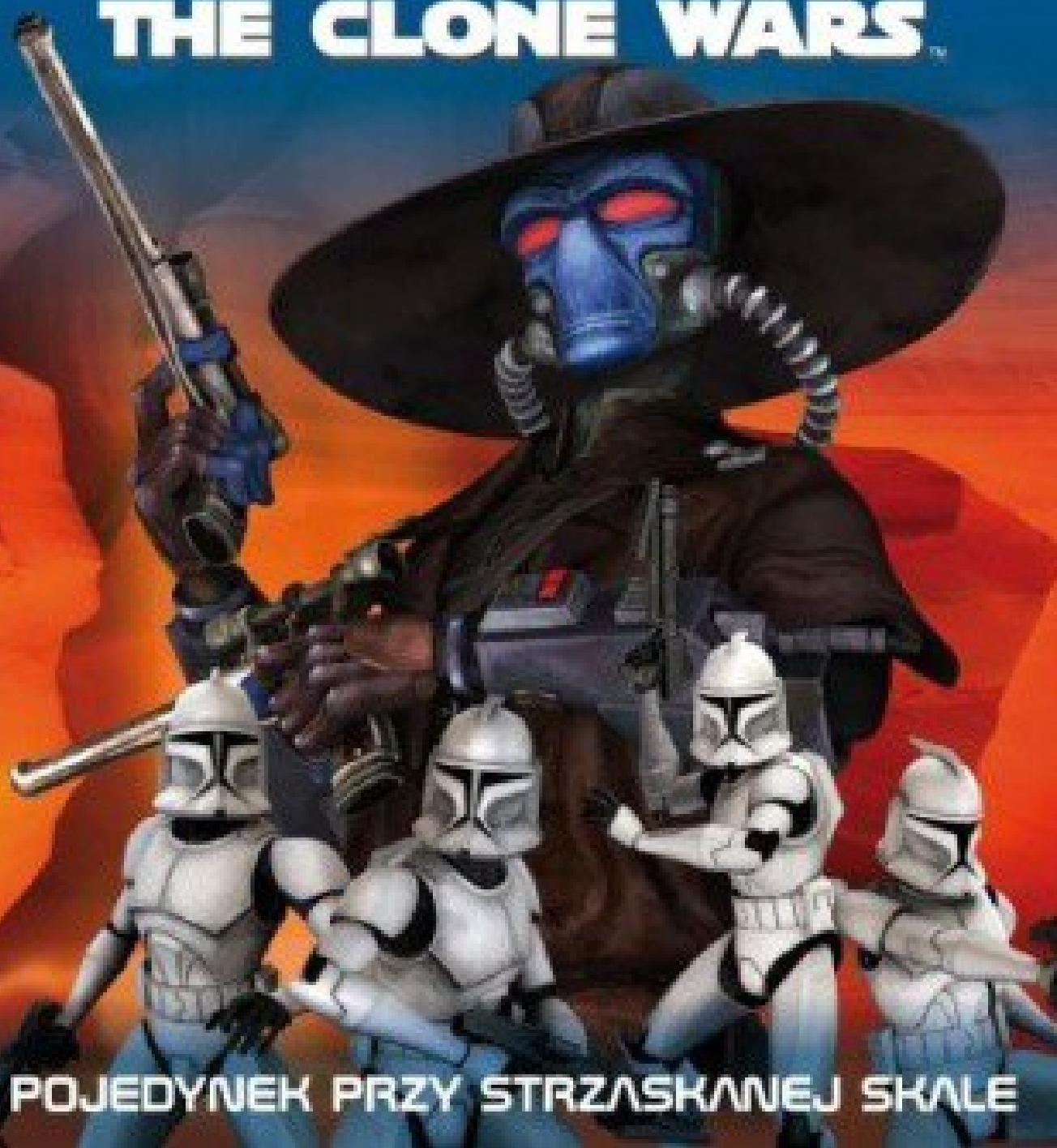


STAR WARS™

THE CLONE WARS™



POJEDYNEK PRZY STRZASKANEJ SKALE

Spis treści

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)



Rozdział pierwszy

Cad Bane zatrzymał się naprzeciwko dwóch gamorrekańskich strażników.

- Mam się spotkać z Hutt - powiedział.

Gamorreanie stali na szerokim korytarzu o półkolistym sklepieniu. Drzwi, których pilnowali, stanowiły boczne wejście do kwater ich szefowej na największym asteroidzie w systemie Bilbringi. Obaj wartownicy dokładnie przyjrzeni się nieznanemu.

Do kości policzkowych Banea, Durosa o niebieskiej skórze, przylegał aparat umożliwiający oddychanie. Łowca nagród nosił kapelusz o szerokim rondzie i długi płaszcz z połami zawiniętymi do tyłu, odsłaniającymi dwa blastery pobłyskujące na wysokości ud. Z prawego ramienia kosmity zwisała stara, skórzana torba. Ten widok nie zrobił wrażenia na żadnym z Gamorreanów, jednak Bane zauważył, że nieznacznie zmienili pozycje. Byli gotowi skorzystać ze swoich ciężkich toporów, gdyby wykonał choć jeden niewłaściwy ruch.

Łowca nagród ostrożnie opuścił torbę na kamienną podłogę, obok prawego buta. Potem wyprostował się i włożył swoje niebieskie palce do kieszeni płaszcza. Wyjął z niej dwa kawałki cennego metalu. Jeden z nich przełożył do drugiej ręki, po czym wyciągnął obie przed siebie. Pozwolił Gamorreanom przyrzeć się okruchom, które spoczywały na jego dłoniach.

Znajdujący się bliżej strażnik rzucił okiem na świecidełko, podczas gdy drugi nie spuszczał wzroku z broni Banea. Po chwili ten pierwszy przełożył topór do prawej ręki, lewą zaś zgarnął oba kawałki metalu. Od razu przysunął je do pyska i ostrożnie powąchał. Jego nozdrza zafalowały. Wartownik mruknął zadowolony, po czym podał jeden z okruchów towarzyszowi. Ten chciwie go chwycił.

Bane uśmiechnął się tajemniczo. Czekał, aż strażnicy odsuną się na bok i pozwolą mu przejść. Jednak żaden z nich się nie ruszył. Ten stojący bliżej wskazał otrzymane przed chwilą metalowe świecidełko i warknął pytająco.

Łowca nagród uniósł brew.

- Chcecie... więcej? - zapytał.

Strażnicy pokiwali głowami.

Czerwone oczy Banea skierowały się w stronę drugiego wartownika, który opuścił szczękę, uśmiechając się głupio i odsłaniając ostre, żółte zęby.

- W porządku - westchnął Bane. - Jeśli chcecie więcej... - dodał, po czym odchylił głowę do tyłu.

Tym drobnym ruchem odwrócił na chwilę ich uwagę. Żaden nie zauważył, że łowca nagród sięgnął do kabury, a dwa blastery nagle znalazły się w jego dłoniach. Tłumiki pyknęły niemal jednocześnie. Bane trafił każdego ze strażników w czoło. Błyskawicznie schował broń. Złapał topory w chwili, gdy nagle wysunęły się Gamorreanom z rąk. Obaj zachwiali się, po czym padli martwi na podłogę.

Duros uklękł i położył przy nich topory. Następnie rozsunął im palce, odbierając kawałki cennego metalu, z którymi nigdy nie zamierzał się rozstawać. Schował je do kieszeni, podniósł skórzaną torbę i się wyprostował. Ominął wartowników i przeszedł przez sklepione drzwi, za którymi biegł korytarz pogrążony w mroku.

Asteroida nazywała się Bilbringi VII, a za jej największą osadę uchodził port Bilbringi. Cały system znajdował się w pobliżu uczęszczanego tunelu nadprzestrzennego, jednak rzadko ktokolwiek zatrzymywał się w tej naszpikowanej planetoidami części kosmosu. Przybywali tu głównie ci, którzy prowadzili interesy z właścicielką portu, Drixo Hutt. Również Bane zamierzał przedyskutować z nią kilka spraw. Planował jednak pojawić się na spotkaniu niezapowiedziany.

Szedł korytarzem, mocno trzymając torbę. W pewnym momencie jego zmysł powonienia przechwycił dziwną, oleistą woń - pieczonych dwugłowych robaków Effrikim. Korytarz kończył się obszerną, pogrążoną w półmroku pieczarą. Pierścień żółtych kryształów zwisał z sufitu z czarnej skały. Z trudem oświetlał okrągłe zagłębienie znajdujące się pośrodku pomieszczenia, z którego unosił się dym, a także słowa kołysanki śpiewanej w języku huttyjskim. Zapach pieczonych robaków coraz mocniej drażnił jego nozdrza.

Bane spodziewał się kolejnych strażników. Nie zdziwił się, gdy blisko tuzin kosmitów wyłoniło się nagle z cienia. Dwóch Klatooinianów o oliwkowej skórze i psich pyskach dźgnęło go włóczniami. Inny wartownik pojawił się nagle za jego plecami i przytknął mu lufę blastera do czaszki. Bane nie miał wątpliwości, że był to Rodianin. Tylko Rodianie cuchnęli tak

parszywie.

- Nie szukam kłopotów - powiedział, ściskając mocno torbę. Drugą rękę uniósł w górę. - Muszę porozmawiać z waszą szefową.

Dobiegająca z zagłębienia piosenka nagle ucichła. Rozległo się głośnie ziewnięcie.

- Intruz? - zapytał ktoś głębokim, kobiecym głosem. - Pozwólcie nam go zobaczyć, zanim zrobimy z niego roladę!

Klatooinianie zabrali Baneowi blastery i przypięli je do własnych pasów. Rodianin zaopiekował się torbą. Łowca nagród podniósł obie ręce do góry. Strażnicy popychali go w stronę zagłębienia.

Spojrzał w dół i zobaczył śpiewaczki, których piosenkę słyszał jeszcze przed chwilą. Obie kobiety należały do rasy Theelin. Miały jasną skórę usianą kropkami w kolorze włosów. Ukrywały się za zagiętym ogonem potężnej Hutt. Olbrzymia samica przypominała zielonego ślimaka o wyłupiastych oczach i grubych palcach. Siedziała obok przenośnego piecyka, na którym na różnie powoli piekły się dwugłowe robaki.

Hutt uniosła głowę i spojrzała leniwie na Bane a.

- Jeśli nie miałeś dostatecznie ważnego powodu, by włamywać się do moich prywatnych kwater i przerywać mi posiłek, to zjem dziś steki z Durosa na obiad.

Łowca nagród nie opuszczał rąk.

- Jestem kurierem - wycedził. - Wynajęto mnie, żebym dostarczył tysiąc peggatów Drixa Hutt do rąk własnych. Pieniądze znajdują się w torbie, którą zabrał mi Rodianin.

- Tysiąc peggatów? - Oczy Drixa zaświeciły i prawie odbiły blask zwisających z sufitu kryształów. -Sprawdzić torbę!

Łowca nagród usłyszał za sobą odgłos szperania, po czym obok niego, na skraju zagłębienia, pojawił się Rodianin. Kosmita spojrzał na Drixa.

- Zgadza się. Torba zawiera peggaty, Wasza Wielkość! - zameldował.

Hutt spojrzała na Banea.

- Podejrzewam, że w ten sposób się tutaj dostałeś. Przekupiłeś moich Gamorreanów?

Duros wzruszył ramionami.

- Trudno dziś o dobrych pracowników.

- Kto cię wynajął? - zapytała podejrzliwie Drixa. -I czego twój zleceniodawca życzy sobie ode mnie?

- Mój klient chce pozostać anonimowy - powiedział Bane, po czym wskazał palcami sufit oraz ściany pomieszczenia. -

Poza tym chce kupić port Bilbringi.

- On jest wart więcej niż tysiąc peggatów. Znacznie więcej - stwierdziła Hutt i się roześmiała.

- Mój klient jest zdeterminowany... i bardzo szczodry. Wymień swoją cenę, a jestem pewien, że...

- Twój klient zupełnie mnie nie obchodzi. Nie zamierzam sprzedawać tej asteroidy.

- Rozumiem - stwierdził Bane. - W takim razie zabieram torbę i wychodzę.

- Możesz wyjść, ale z pustą torbą. Peggaty zostają u mnie - oznajmiła Hutt.

- Hmm - mruknął łowca nagród. - Nie sądzę, żeby to spodobało się mojemu zleceniodawcy.

- Obawiam się, że nie ma wyboru. Ty zresztą również - stwierdziła Drixa i kłapięciem szczęki pozbawiła głowy jednego z pieczonych robaków. - I tak powinieneś uważać się za szczęściarza. Mogłam kazać moim ludziom obedrzeć cię ze skóry. Potem wywieźliby cię do systemu Comra i dopiero tam zrobiliby ci coś naprawdę strasznego.

Strażnicy Hutt zaczęli się głośnie śmiać. Bane spojrzał na śpiewaczki. Zauważył, że też chichoczą. Zastanawiał się, czy robią to ze strachu, czy z lojalności wobec swojej pani. Potem spojrzał na Drixa.

- Być może istnieje inne rozwiązanie. Bardzo możliwe, że mógłbym...

- Tak? - zapytała niecierpliwie Hutt. - Co takiego mógłbyś?

- Zabić wszystkich w tym pomieszczeniu.

Huk pocisków wystrzeliwanych z blasterów rozległ się w korytarzu za plecami Banea. Nieoczekiwanie do pieczary wbiegły trzy droidy wartownicze IG-86, jednostki o cylindrycznych, przypominających bębny głowach i przygarbionych korpusach z szarego metalu. Napastnicy strzelali do wszystkich znajdujących się w pomieszczeniu, nie licząc oczywiście Cada Banea, i nie mogli przestać.

Łowca nagród odsunął się od zagłębienia. Obserwował, jak droidy powalają kolejnych strażników. Rodianin zdołał oddać strzał, zanim jedna z maszyn przecięła go na pół. Klatooinianie byli tak zaskoczeni atakiem, że nawet się nie zorientowali, kiedy Bane sięgnął do ich pasków i odzyskał swoją broń. Wystrzelił z bliskiej odległości. Obaj upuścili swoje włócznie i przewrócili się na podłogę.

Droidy wstrzymały ogień.

Cad Bane uważnie rozejrzał się po pieczarze. Kiedy się upewnił, że strażnicy nie żyją, ponownie zbliżył się do zagłębienia. Jeden blaster skierował prosto w głowę Drixa, drugi zaś wyciągnął w stronę śpiewaczek.

Kiedy kobiety zobaczyły wycelowaną broń, syknęły głośnie i sięgnęły po parę zakrzywionych noży. Jedna z nich cisnęła ostrze w Banea. Druga zamierzała zrobić to samo, jednak tym razem łowca nagród nie dał się zaskoczyć. Błyskawicznie się uchylił i dwukrotnie wystrzelił. Nóż przeleciał obok jego głowy w tym samym momencie, w którym obie napastniczki się

przewróciły, przygniatając ogon Hutt.

Drixa spojrziała na ciała leżące obok niej, a później na Banea.

- Nie musiałeś zabijać moich zwierzątek - powiedziała ze smutkiem.

- A one nie musiały rzucać we mnie nożami - odpowiedział sucho Bane. Trzy droidy zbliżyły się do niego. - Wszyscy twoi strażnicy nie żyją. Co za nieszczęście! Żyliby pewnie, gdybyś tylko się nie upierała, że chcesz zachować port Bilbringi dla siebie - dodał i kiwnął głową w stronę robotów.

Maszyny wycelowały broń w stronę siedzącej w zagłębieniu Hutt.

- Zaczekaj! - zawołała Drixa. - Ja... z przyjemnością sprzedam ci port.

- Sprzedasz? - Pokręcił głową Bane. - Wybacz, ale chyba zapomniałem ci o tym powiedzieć. Peggaty były jednorazową ofertą. Mój klient podkreślał to bardzo wyraźnie.

- Czy ja powiedziałam „sprzedam”? - zdziwiła się Hutt. - Zdaje się, że miałam na myśli to, że mogę ci go oddać. Łącznie z całą asteroidą.

- Naprawdę?

- Tak. Możesz wziąć wszystko!

- Ale ja już to mam! - zauważył Bane i zwrócił się do droidów: - Strzelajcie bez rozkazu.

Droidy posłusznie wykonały jego polecenie.



- Port Bilbringi zabezpieczony - zameldował Cad Bane.

- Dobrze się spisałeś, łowco nagród - odpowiedział Darth Sidious. Lord Sithów znajdował się w swojej kryjówce w przemysłowej dzielnicy Coruscant. Ukrytą pod kapturem twarz skierował prosto na hologram. - Ufam, że nie pozostawiłeś po sobie żadnych śladów - stwierdził, kiedy migocząca, trójwymiarowa postać Durosa odwzajemniła spojrzenie.

- Nigdy nie zostawiam śladów, chyba że zapłacono mi, bym je zostawił - odpowiedział szorstko kosmita. - Jestem profesjonalistą.

- Wynagrodzenie zostanie przelane na twoje konto. Odezwę się, kiedy znów będę chciał skorzystać z twoich usług - poinformował Darth Sidious.

Przerwał połączenie i hologram zniknął. Po chwili Sith nacisnął jeden z klawiszy konsoli komunikacyjnej, a wówczas pojawił się przed nim kolejny obraz.

Przedstawiał Hrabiego Dooku, byłego mistrza Jedi, a obecnie formalnego dowódcę Separatystów i Konfederacji Niezależnych Systemów. Ten starszy mężczyzna o przenikliwym spojrzeniu i starannie przystrzyżonej brodzie oraz wąsach był w rzeczywistości tajnym uczniem Sidiousa. Nazywał się Darth Tyranus.

- Czym mogę służyć, mistrzu? - zapytał i jednocześnie się uklonił.

- Kontrolujemy port Bilbringi. Czy Unia Technokratyczna przygotowała transport części do budowy statków?

- Tak, mój mistrzu. Skontaktuję się z Umbragiem i poinstruuje go, żeby bezzwłocznie dostarczył sprzęt na miejsce.

- A co z pojmanym Jedi?

- Ring-Sol Ambase wciąż odzyskuje siły. Ale wkrótce odegra ważną rolę w kolejnej części naszego przedsięwzięcia.

- Doskonale!

- Wszystko dzieje się tak, jak przewidziałeś - stwierdził z podziwem w głosie Dooku. - Siły wroga odbiły planetę Kynachi i nawiązały stosunki dyplomatyczne z mieszkańcami przestrzeni Chissów. Port Bilbringi przeszedł w nasze ręce, a neutralna niegdyś Kynachi zapewne sprzymierzy się z Republiką.

- W tej właśnie chwili - dodał Darth Sidious - Langu Somnilor, wysłannik rządu Kynachi, znajduje się w drodze na Coruscant. Zgodnie z planem jego statek zatrzyma się na planecie Vaced, by zatankować paliwo. Nieprzypadkowo fregata wioząca Nuru Kunguramę i oddział Breakout podróżuje tym samym tunelem nadprzestrzennym. Byłoby dobrze, gdyby Kungurama i Somnilor spotkali się na Vaced.

- To przyspieszyłoby nasze plany odnośnie Bilbringi - stwierdził z uśmiechem Dooku.

- Jednak przybycie Kunguramy na Vaced powinno nosić znamiona... przypadku.

- Mistrzu, możemy skorzystać z usług naszych sojuszników z Mandalore.

- Tak - syknął Lord Sithów. - Tak. Skontaktuj się ze Strażą Śmierci. Powiedz, że potrzebujemy ich najlepszego snajpera.





Rozdział drugi

Potwór o mięśniach ze stali i twarzy ukrytej w korpusie uniósł maczugę wysoko nad szeroką głowę. Zręcznie uchylił się przed włócznią pustynnego drapieżnika o długich kończynach, przeskoczył nad kolczastym ogonem niewielkiej, czterożonej istoty i wylądował obok gigantycznego, dzikiego stworzenia o grubej skórze i łbie węża. Zwierzę błyskawicznie odwróciło się i przechwyciło broń potwora. Wściekły stwór próbował ją odzyskać, jednak nadział się na szpony jadowitej bestii o długim ogonie.

Po chwili dziki gigant zrobił coś niezrozumiałego - uderzył skradzioną maczugą swojego sojusznika, insektoida o zakrzywionym nosie. Potężny cios posłał stworzenie na jadowitą bestię, która zawyla, a następnie zniknęła, podobnie jak insektoid i potwór o mięśniach ze stali. Bez nich stół z hologramami wydawał się dziwnie pusty.

- To wbrew regułom - zaprotestował szturmowiec Kastet i uderzył pięścią w blat do gier tak mocno, że niewielkie holograficzne stworzenia podskoczyły. - Nie masz prawa kraść broni należącej do przeciwnika, a także poświęcać własnych potworów. Nie można zwyciężać... w taki sposób!

- Grałem fair - odpowiedział Tasak, przeprogramowany droid-komandos. - Wydzieranie się na mnie nic nie pomoże.

- Ale nie wolno tak grać!

- Przypominam, sir, że mam tylko podstawowe informacje dotyczące zasad gry w Dejarik - wyjaśnił cierpliwie robot. - Wydaje mi się jednak, że połączenie trzysektorowego uniku z uderzeniem z półobrotu jest dozwolone. Tak przynajmniej wynika z koreliańskiej edycji podręcznika Dejarik dla początkujących i dzieci.

Kastet i Tasak siedzieli naprzeciwko siebie, przy blacie do gier w głównej ładowni *Hasty Harpy*, koreliańskiego transportowca YT-1760. Jednostka leciała jednym z tuneli nadprzestrzennych tworzących Korytarz Namadiański, kierując się w stronę Coruscant. Po drugiej stronie ładowni kapitan statku, Lalo Gunn, zajęła miejsce obok szturmowca Gaduły. Usiłowała go nauczyć zasad sabacc, popularnej gry w karty. Słyszając tłumaczenie Tasaka, zachichotała.

- Coś nie masz szczęścia, Kastet. Dostałeś łomot od droida!

Klon stuknął palcem w blat do gier.

- Może rewanż, co? - zapytał.

- Jeśli masz ochotę, sir.

- Ej, wy dwaj! Zaczekajcie! - zawołał Scalak, który leżał przy dolnych drzwiczkach konsoli inżynierskiej. - Nie zaczynajcie nowej gry, dopóki z Byстрыm nie sprawdzimy systemów - dodał, po czym spojrzał na szturmowca, który stał obok. - Przyciśnij te trzy guziki.

- Spoko - odpowiedział Bystry i szybko wykonał polecenie.

Podobnie jak Kastet, Gaduła i Scalak, był bez hełmu. Wszyscy czterej szturmowcy wyglądali identycznie. Przypominali Jango Fetta, słynnego łowcę nagród, który posłużył naukowcom z Kamino za wzorzec genetyczny do produkcji żołnierzy na zlecenie Republiki.

Scalak spojrzał w bok, za skrzynię konsoli, gdzie znajdował się ostatni pasażer *Hasty Harpy*. Był nim młodzieniec o czerwonych oczach, niebieskiej skórze i czarnych włosach.

- Za chwilę skończymy, komandorze - poinformował klon.

Nuru Kungurama, Chiss wychowany w Świątyni Jedi na Coruscant, odpowiedział mu skinieniem głowy. Chłopiec siedział oparty plecami o wyściełaną materiałem przegrodę statku. Twarz miał pozbawioną wyrazu i wydawało się, że bezmyślnie obserwuje pozostałych. W rzeczywistości jego umysł pracował na najwyższych obrotach.

Nuru nie spodziewał się, że tak szybko zostanie dowódcą oddziału klonów i będzie walczył z Separatystami w odległych zakątkach kosmosu. Odkąd opuścił Świątynię i wyruszył za swoim mistrzem, Ring-Sol Ambaseem, na niebezpieczną misję na Kynachi, w jego życiu wiele się zmieniło.

Na orbicie planety stracił kontakt z nauczycielem. Później poznał byłą przemysłniczkę Lalo Gunn i tajemniczego łowcę nagród z planety Duro. Przy okazji odkrył, że Unia Technokratyczna zajęła Kynachi i już od dekady ją okupuje. Nuru był przy zniszczeniu Teejaya, droida nawigacyjnego Gunn, którego mózg został wykorzystany przy budowie Tasaka. Brał również udział w utworzeniu oddziału Breakout, walczył z Umbrągiem, sojusznikiem Separatystów, a także droidami Unii Technokratycznej. Wreszcie pomógł wyzwolić Kynachi i odzyskał miecz świetlny swojego mistrza. „Co się z nim stało?” - zastanowił się przez chwilę. Młody Jedi przypomniał sobie podróż do odległej przestrzeni Chissów, gdzie po raz pierwszy spotkał innego

przedstawiciela swojej rasy. Przeżył również nieoczekiwany atak sił Umbraga i przedziwne spotkanie z Piratami Czarnej Dziury.

„Jakim cudem wypadliśmy z tunelu nadprzestrzeń -nego akurat w tak niebezpiecznym miejscu?” - nie mógł tego zrozumieć. Bystry ustalił, że ich lądowanie w sektorze znajdującym się w pobliżu czarnej dziury nie było przypadkowe i że ktoś nimi steruje. Co gorsza, podejrzewał, że komputer pokładowy *Hasty Harpy* został przeprogramowany. A jeśli to prawda, to... „Mamy zdrajcę na pokładzie” - przyszło mu nagle do głowy.

Klony zaprojektowano tak, aby zawsze służyły rycerzom Jedi i wykonywały ich rozkazy. Nuru nie przypuszczał więc, że jeden z nich może być zdrajcą. Nie rozumiał też, dlaczego Lalo Gunn miałyby celowo skierować swój statek do sektora, w którym znajdowała się czarna dziura.

„Czy rzeczywiście ktoś nami steruje? Czy to możliwe, że jesteśmy tylko pionkami w czyjejs niebezpiecznej grze?” - takie myśli krążyły mu po głowie.

Grupka holopotworów pojawiła się na stole, przy którym siedzieli Kastet i Tasak.

- Hej, Scalak! - zawołał klon. - Wydaje mi się, że kiedy składałeś mózg tego grata, zainstalowałeś mu najlepsze dostępne oprogramowanie do gry w dejarika?

- Nie - zaprzeczył Scalak. - On po prostu szybko się uczy!

- W takim razie mam pecha - mruknął Kastet, a jeden z holopotworów zaczął okładać innego.

Nuru uderzyła pewna myśl: „A jeśli to Scalak jest zdrajcą? Jeśli to on przeprogramował Tasaka tak, aby robot włamał się do komputera nawigacyjnego? To przecież...”

Jego rozważania przerwał głośny pisk. Wszyscy spojrzeli na główny komunikator.

- To sygnał hiperkomu - stwierdziła Gunn. Kobieta odłożyła karty i podeszła do urządzenia. - Ktoś za nami leci - powiedziała, po czym spojrzała na Scalaka i Bystrego. - Wyłączyłam transponder nadprzestrzenny, żeby nikt nie mógł nas wyśledzić. Czy któryś z was, błazny, przypadkiem go włączył?

- Nie - odpowiedział Scalak i stanął obok Gunn. Potem wskazał na monitor wyświetlający dane z hiperkomu. - Komandorze, odbieramy pilne połączenie z Coruscant! - dodał i spojrzał na Nuru.

Jedi pochylił się i rozkazał:

- Odbierz je.

Gunn wcisnęła guzik znajdujący się na konsoli. Dwa hologramy w niskiej rozdzielczości pojawiły się tuż przed komunikatorem. Wszyscy żołnierze znajdujący się w ładowni od razu rozpoznali charakterystyczne sylwetki generała Yody, a także samego kanclerza Palpatinea.

- Och, tu mówi kapitan - odezwała się nieśmiało Gunn. Nie wiedziała, czy powinna zwracać się do mistrza Jedi, czy też do niedawno wybranego przywódcy Republiki.

Kiedy Nuru podniósł się z siedzenia, usłyszał charakterystyczny brzdęk przy swoim biodrze. Nie potrafił przyzwycząić się do tego, że nosi przy pasku dwa miecze świetlne - swój i mistrza Ambasea. Chłopiec pokłonił się przed hologramami.

- Mistrzu Yoda! Kanclerzu Palpatine! - powiedział.

- Ach, Nuru Kungurama - rozległ się w ładowni głos szefa rządu. - Jakie to szczęście, że moi piloci zdołali namierzyć statek kapitan Gunn. Podejrzewaliśmy, że będziecie wracać na Coruscant właśnie tym korytarzem.

Nuru spodziewał się, że za chwilę zostanie poproszony o zreferowanie efektów misji, z którą wyruszył do przestrzeni Chissów.

- Żałuję, że moje spotkanie z ambasadorem nie zakończyło się sukcesem, kanclerzu - oświadczył. - My...

- To może poczekać - przerwał mu Palpatine.

- Nowy problem mamy - odezwał się Yoda. Kanclerz wykonał drobny gest ręką i po jego lewej stronie pojawił się kolejny hologram.

- Pozwól, że przedstawię ci komisarza Langu Sommilora, przedstawiciela ludu Kynachi - powiedział.

Langu był chudym mężczyzną o niezbyt gęstych, złotych włosach.

- Witaj, Nuru Kunguramo. Żałuję, że opuściłeś Kynachi, zanim zdążyłem osobiście ci podziękować. Twoje działania doprowadziły do zakończenia dziesięcioletniej okupacji mojego świata przez wojska Unii Technokratycznej.

- Obawiam się, że mnie przeceniasz, komisarzu. Bez moich towarzyszy nigdy nie zdołałbym... - zaczął młody Jedi, jednak słowa ugrzęzły mu w gardle. - Mistrzu Yoda, czy odnaleziono już mistrza Amba-se'a? - zapytał, łamiąc wszelkie zasady dyplomacji.

Hologram przedstawiający sędziwego Jedi delikatnie zadrzał.

- Wciąż zagubiony Ambase jest.

- Wielu ochotników szuka go na Kynachi - wtrącił się Sommilor. - Jak dotąd nie natrafiliśmy na żaden ślad.

- Zapewniam cię, chłopcze, że robimy wszystko, co w naszej mocy, by go odnaleźć - dodał Palpatine. - I znajdziemy go.

Nuru zmarszczył czoło. Nie potrafił ukryć, jak bardzo niepokoi go ta sytuacja.

- Skontaktowaliśmy się z tobą nie bez powodu -kontynuował kanclerz. - Otóż Kynachi zdecydowało się wejść w sojusz z Republiką. Z tego powodu komisarz Sommilor zamierza się spotkać z senatorami na Coruscant. Przepadkowo podróżuje tym

samym Korytarzem Namadiańskim, którym ty się przemieszczasz. Nasz wywiad utrzymuje, że agenci Unii Technokratycznej będą usiłovali pokrzyżować jego plany. Tymczasem Rada Jedi poinformowała nas, że nie dysponuje rycerzem mogącym od zaraz zaopiekować się komisarzem. Pomyślałem, że skontaktujemy się z tobą, zanim wrócisz na Coruscant. Liczę na to, że zadbasz, by nasz gość bezpiecznie dotarł do celu.

Palpatine odwrócił się w stronę Yody.

- Czy to nie wspaniale, że udało nam się go złapać? - zapytał.

- Huermmm - mruknął bez entuzjazmu sędziwy Jedi.

- Podróżuję frachtowcem zbudowanym w Suwantek Systems. Planujemy zatrzymać się na planecie Vaced za około sześć godzin. Czy moglibyśmy umówić się właśnie tam? Ty i twój oddział zapewnilibyście mi eskortę aż na Coruscant.

Nuru spojrział na Gunn.

- Kiedy ostatnim razem sprawdzałam nasze położenie, znajdowaliśmy się jakieś pięć godzin lotu od Vaced. Dotrzemy tam przed komisarzem.

- A zatem jestem do usług, komisarzu - powiedział Nuru, przenosząc całą swoją uwagę na hologram przedstawiający Sommilora.

- Jeszcze raz ci dziękuję, Nuru. Nie mogę się doczekać naszego spotkania na Vaced.

- A ja nie mogę się doczekać spotkania z wami na Coruscant - oznajmił i uśmiechnął się Palpatine. - I liczę na pełen raport ze spotkania z ambasadorem Chissów, chłopcze.

Yoda pokłonił się młodemu Jedi.

- Niech Moc będzie z tobą i twoimi przyjaciółmi.

Po chwili hologramy zniknęły.

Kastet wstał od stołu i rozprostował ramiona.

-I tyle, jeśli chodzi o czas wolny - stwierdził, wyłączając grę. - Nie martw się, Tasak, może następnym razem ci się poszczęści!

- Ale przecież znów wygrywałem - jęknął droid, kiedy wirtualne pionki zniknęły.

- Kanclerz wybrał niezły moment - powiedział Kastet, zerkając na konsolę komunikacyjną.

- Co masz na myśli? - zaniepokoił się Nuru.

- Gdyby skontaktował się z nami nieco później, pewnie minęlibyśmy Vaced. To oznaczałoby konieczność wyjścia z nadprzestrzeni w nieznanym punkcie Korytarza Namadiańskiego, a następnie wskoczenie do niej i lot na Vaced. Komisarz musiałby na nas zaczekać.

Gaduła chrząknął.

- Mam złe przeczucia - powiedział.

Wszyscy spojrzeli na niego ze zdziwieniem.

- O czym ty gadasz? - zapytała Gunn.

Zazwyczaj małowówny klon ponownie przeczyścił gardło.

- Generał Ambase zaginął na Kynachi. Podróżujemy w nadprzestrzeni z jego uczniem. Nagle na naszym ogonie pojawia się jednostka pochodząca właśnie z tamtej planety. Oba statki zdążają na Coruscant - wydukał i pokręcił głową. - Zbyt wiele tu przypadków.

- Nigdy nie słyszałam, żebyś tyle paplał. Nigdy! - rozgniewała się kapitan.

Nuru ją zignorował.

- Myślisz, że to pułapka? - zapytał.

Gaduła pokiwał głową.

- Ale kto pociąga za sznurki? - zastanawiał się Kastet. - Jeżeli to Umbrag i reszta kolesi z Unii

Technokratycznej, to słabo się starają. Pokonaliśmy ich na Kynachi, a potem wygnaliśmy z przestrzeni Chissów. Kto jeszcze chciałby nam zaszkodzić?

Scalak przyglądał się panelowi komunikacyjnemu *Hasty Harpy*.

- Prawdopodobnie ten, który zainstalował pluskwę na naszym statku.

- Co? - zdziwiła się Gunn. - Jaką znowu pluskwę?

- Sami zobaczcie - powiedział Scalak i wskazał palcem na jeden z monitorów. Nuru i kapitan przysunęli się bliżej. Obserwowali dane pojawiające się na panelu. - Poczekajcie na mrugnięcie.

- Nie widzę... - odezwała się Gunn.

- Zaczekaj - przerwał jej klon. Po chwili niewielkie, zielone kółko pojawiło się na ekranie. - To już trzecie w ciągu minuty. Zapewne przerywany sygnał naprowadzający. Nie potrafię wskazać źródła, jednak jestem przekonany, że znajduje się na pokładzie *Hasty Harpy*.

- Niech mnie kule biją... - jęknęła kapitan.

Kastet podrapał się po głowie, po czym spojrział na Nuru.

- Piraci Czarnej Dziury. Może to oni zainstalowali nam ten nadajnik?

- To jedna możliwość - odpowiedział Scalak. - Jest i druga. Możliwe, że Unia Technokratyczna podczas okupacji Kynachi umieszczała pluskwy na każdym uziemionym statku. Jeśli tak było, mogliby również śledzić komisarza Somnilora.

- A także przechwytywać nasze transmisje - dodała Gunn. - A niech to! Teraz już wiemy, w jaki sposób Umbrag dotarł za nami aż do przestrzeni Chissów.

- Kanclerz powiedział, że wywiad Republiki wierzy w to, że Unia Technokratyczna będzie chciała powstrzymać Somnilora. Tyle że... - odezwał się Nuru i pokręcił głową. - Nie sądzę, żeby to właśnie Unia Technokratyczna odpowiadała za umieszczenie pluskwy na naszym statku. Kastet słusznie zauważył, że jeśli próbują nami sterować, robią to nadzwyczaj nieudolnie.

- Czy powinniśmy ostrzec kanclerza? - zapytał Kastet.

- Nie - zdecydował Jedi. - Nie możemy tego zrobić, dopóki nie upewnimy się, że nic nam nie grozi. Urządzenie naprowadzające wcale nie musi być jedyne, jakie zainstalowano na *Hasty Harpy*. A co, jeśli wysłanie ostrzeżenia spowoduje uruchomienie ukrytego ładunku wybuchowego?

- Co zatem mamy robić, komandorze? - dociekał Scalak.

- Wykonamy powierzoną nam misję i zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi. Musimy być jednak bardzo ostrożni. Scalak, przygotuj komputer nawigacyjny do wyjścia z nadprzestrzeni w rejonie Vaced. Reszta niech przeszuka statek. Musimy znaleźć tę pluskwę.

- A jeśli nadprzestrzeń nie znajduje się na pokładzie? - zapytała Lalo Gunn. - Mogli go przecież umieścić na zewnątrz.

- Przeszukamy pancierz, kiedy wylądujemy na Vaced.

Scalak wyszedł z ładowni, żeby przeprogramować komputer.

- Bystry i Gaduła, wy przeszukacie ładownię na sterburcie i luki ze sprzętem. Kastet i Tasak zajmą się bakburką, ja zaś rozejrzę się tutaj. Gunn, tobie przypadł ogon.

- Przepraszam, komandorze - odezwał się Tasak. -A jak właściwie wygląda taka pluskwa?

- To może być niewielkie pudełko albo szkatułka z magnezem na tylnej ścianie. Umożliwia przymocowanie urządzenia do dowolnego metalowego panelu albo ścianki. Sprzęt może być zamaskowany.

Tasak powoli rozejrzał się wokół, po czym spojrzał na znajdujący się w suficie właz do tunelu konserwacji wacj nego.

- Znalazłem coś - zameldował.

- Naprawdę? - zdziwił się Nuru. - A co?

Droid wyciągnął rękę po metalowe pudełko przyłączone za pomocą magnesów do klapy włazu. Delikatnie przyciągnął je do siebie.

- Czy to może być nadprzestrzeń? - zapytał.

- Nie, Tasak - powiedziała ze śmiechem Gunn. -To skrzynka z narzędziami. Sam zobacz! - dodała, po czym sięgnęła po pudełko i je otworzyła.

Wewnątrz znajdowały się narzędzia.

- Och! - jęknął droid.

Kobieta zamknęła skrzynkę i umieściła na swoim miejscu.

- Idziemy! - zdecydował Kastet, po czym wyszedł z głównej ładowni.

Tasak ruszył za nim.

Gaduła, Bystry i Lalo Gunn również opuścili pomieszczenie.

Nuru został sam. Powoli zaczął przeszukiwać przegrody przepierzenia. Wypatrywał pluskwy. „Być może na pokładzie nie ma zdrajcy. Być może za nasze lądowanie w sektorze z czarną dziurą odpowiada nasz przebiegły przeciwnik? Może... Nie mam bladego pojęcia, komu mogę ufać, a komu nie?” - myślał intensywnie.

Po chwili westchnął. Chciałby zapytać kogoś o radę. Dotknął miecz wiszący przy pasku. Zastanawiał się, co zrobiłby mistrz Ambase, gdyby tu był. Młody Jedi przełknął ślinę. Od opuszczenia Kynachi trzymał się myśli, że Ring-Sol Ambase żyje. Teraz jednak, kiedy *Hasty Harpy* prowadziła go ku niezbadanej przyszłości, chłopiec martwił się, czy jego mentor przypadkiem nie odszedł już na zawsze.





Rozdział trzeci

Ring-Sol - powiedział Hrabia Dooku. - Czy mnie słyszysz?

Mistrz Jedi Ring-Sol Ambase leżał na niewielkim podeście w prowizorycznej sali szpitalnej zaimprovizowanej w ośmiościennym pokoju o jednym oknie. Kiedy otworzył oczy, zobaczył znajomą twarz Hrabiego Dooku. Były mistrz Jedi i dowódca Separatystów pochylał się nad jego łóżkiem.

Ciemnowłosego szturmwowca w szarej tunice i dopasowanych spodniach stał pod ścianą. Dwa superdro-idy bitewne zajęły miejsca po jego bokach, celując z blasterów prosto w jego pierś.

Dooku uśmiechnął się do Ambasea.

- Dzień dobry, stary przyjacielu - powiedział.

Ambase spojrział w okno, przez które widać było te

same szare chmury, które podziwiał poprzednim razem, gdy odzyskał przytomność.

- Dzień? - mruknął i od razu sobie uświadomił, że jego dolnej połowy twarzy nie zasłania już maska tlenowa. - A gdzie jestem?

- Wciąż w mojej siedzibie w systemie Bogden - odpowiedział Dooku. - Jesteś tu już ponad tydzień.

Wspomnienia pojawiały się w umyśle mistrza Jedi falami. Zniszczenie statku na orbicie Kynachi. Zasłabnięcie w wypełnionej gazem kapsule ratunkowej. Pięciu szturmwowców, którzy mu towarzyszyli. Przebudzenie w tym samym ośmiościennym pokoju, w którym teraz się znajdował. Do tego Dooku. No i klon, który twierdził, że się rozdzielili na Kynachi, jednak nie pamięta, by się odnaleźli i opuścili tę planetę. Wreszcie holonagranie, z którego jednoznacznie wynikało, że jego uczeń, Nuru Kungurama, znajdował się na pokładzie zniszczonego statku.

Ambase chrząknął.

- Dooku... Czego ode mnie chcesz?

- Nie jesteś moim więźniem, Ring-Sol. Przywiozłem cię tu, bo potrzebowałeś natychmiastowej pomocy - stwierdził Hrabia Dooku i wskazał urządzenia medyczne i maszyny diagnostyczne stojące po drugiej stronie łóżka. - Wszystko wskazuje na to, że twój układ oddechowy jest w coraz lepszym stanie.

- Ty mnie... uratowałeś?

- Być może nie pamiętasz, ale obiecałem ci również, że bezpiecznie wrócisz do Świątyni Jedi. Na razie jednak nie nadajesz się do tak dalekiej podróży. Sądzę, że powinieneś zostać tu jeszcze kilka dni.

Ambase nie miał powodu, by mu wierzyć. Starał się jednak zachowywać naturalnie.

Dooku dotknął jego ramienia.

- Kiedy wydobrzejesz, cywilny transportowiec odstawi cię na Coruscant. Ale, Ring-Sol... Mam nadzieję, że pamiętasz, jak ci mówiłem, że Republika znajduje się w niebezpieczeństwie? Wspominałem ci o Darth Sidiouse?

- Tak - wychrypiał chory. - Ja... pamiętam.

W rzeczywistości teza, że Lord Sithów Darth Sidious kontroluje niektórych członków Senatu, nie była dla Ambasea niczym nowym. Podobnie jak inni członkowie Rady Jedi generał dość dokładnie zapoznał się z raportem Obi-Wan Kenobiego dotyczącym bitwy o Geonosis. I podobnie jak Kenobi mógł jedynie się domyślać, że Hrabia Dooku kłamie.

- A pamiętasz holonagranie? - kontynuował jego rozmówca. - To, na którym widać szturmwowca uciekającego z krążownika zniszczonego na orbicie Kynachi? - dodał Dooku i skinął w stronę pojmanego klona.

Ambase rzucił na niego okiem.

- Powiedziałeś, że nazywasz się... Bystry?

Klon pokiwał głową.

- Nagranie, które widziałeś, nie zawiera jednoznacznego dowodu potwierdzającego teorię, według której to twój uczeń doprowadził do ataku na krążownik, którym przyleciałeś na Kynachi - stwierdził Dooku. - Podejrzewam też, że jeszcze nie wiesz, iż podczas lotu Nuru ukrywał się w szafce na narzędzia, obok maszynowni. Z całej tej historii wyszedł bez szwanku i nieoczekiwanie przejął dowództwo nad twoim oddziałem.

Ambase zastanawiał się, dlaczego pojmany szturmwowca powiedział tak wiele Hrabiemu Dooku. Spojrział na klona, lecz ten jedynie się wyszczerzył.

- Nie znajduję żadnego dobrego wytłumaczenia działań Nuru Kunguramy - stwierdził Dooku i pokręcił ze smutkiem głową. - Obawiam się najgorszego. Sądzę, że Lordowie Sith manipulują Zakonem Jedi tak, jak to robią z Senatem. Musimy wziąć pod uwagę jeszcze jedną możliwość. Otóż nie wykluczyłbym, że Sithowie nastawili Padawanów przeciwko ich mistrzom.

Nuru? Wśród Sithów? Choć Ambase był świetnie wyszkolonym Jedi, nie potrafił ukryć złości, jaką poczuł, gdy słuchał tych potwornych insynuacji.

Hrabia Dooku położył dłoń na ramieniu dawnego przyjaciela.

- Mam nadzieję, że Nuru jest niewinny i nie zrobił niczego złego. Jeżeli jednak tak nie jest... - dodał, po czym cofnął rękę.

- Pamiętaj, z jakich powodów biorę udział w tej wojnie. Musimy zniszczyć Sithów.

Kiedy Ambase to usłyszał, poczuł kłębkujący strach. Zupełnie się nie spodziewał tego uczucia.

- Niedawno dowiedziałem się - kontynuował Dooku - że Nuru przejął port Bilbringi. To mogą być tylko plotki, ale... -

dodał, lecz nagle przerwał i spojrzał na jedyne drzwi znajdujące się w pomieszczeniu.

Niewielki droid z anteną wystającą z głowy wtoczył się do pomieszczenia i zatrzymał tuż przed Hrabią Dooku.

- Wybacz, panie, że przerywam.. Twoja obecność jest niezbędna na lądowisku numer trzy - powiedział robot, po czym odwrócił się i odjechał.

Dooku odsunął się od łóżka Ambasea.

- Muszę się zająć pewną drobnostką. Przy okazji przygotuję transportowiec, którym nas opuścisz.

Oczywiście sam zadecydujesz, kiedy to się stanie -stwierdził.

Jednocześnie dał sygnał superdroidom bojowym, by odsunęły się od pojmanego szurmowca. Maszyny opuściły pomieszczenie. Kiedy zniknęły, Dooku podszedł do klona.

- Możesz zostać ze swoim dowódcą, ale pamiętaj, że droidy są po drugiej stronie drzwi - pogroził i wyszedł z pomieszczenia, a za nim uniosła się jego peleryna.

Żołnierz przez chwilę obserwował korytarz za drzwiami i nasłuchiwał. Potem uniósł dłoń i pociągnął się za ucho.

Ambase bez trudu zrozumiał ten gest. „Separatyści zapewne nas podsłuchują” - pomyślał.

Jedi spojrzał na śniadą twarz klona. Mężczyzna do złudzenia przypominał innych żołnierzy Republiki. Choć wyglądał identycznie, Ambase zastanawiał się nad jego prawdziwą tożsamością i pochodzeniem.

„Czy klonowi można wyprać mózg? Czy ten człowiek potrafi kłamać? I czy w ogóle jest klonem? A jeśli to nasłany przez Separatystów oszust, który poddał się operacji plastycznej?” - zastanawiał się Ambase. Jedi nie wiedział, w jaki sposób mógłby się upewnić, że żołnierz jest rzeczywiście członkiem drużyny, która wyruszyła wraz z nim na Kynachi. Nie miał również pojęcia, jak sprawdzić, czy szurmowiec rzeczywiście nazywa się Bystry.

- Jesteśmy w systemie Bogden? - zapytał, spoglądając przez szybę.

- Tego nie możemy być pewni - odpowiedział szurmowiec i podszedł do okna. Popukał w nie zaciśniętą pięścią. - Wydaje się mocna. To chyba transpastal - stwierdził.

Materiał był całkowicie przezroczysty, a jednocześnie twardy jak metal. Używano go do produkcji okien statków kosmicznych, a także ścian budynków, które chciano specjalnie zabezpieczyć.

- Co się znajduje na zewnątrz?

- Lądowiska. Trzy statki. Pada deszcz. Myślę, że jedna z maszyn to słoneczny żaglowiec Dooku. Druga przypomina kuatański transportowiec, w którym znalazły nas droidy bojowe. W tej chwili reperują go astromechy.

- A trzecia jednostka?

- Nie widzę jej zbyt dobrze, sir. Opad jest dość intensywny.

Ambase zgiął palce prawej ręki.

- Podejrzewam, że nie widziałeś też ani mojego miecza świetlnego, ani pasa ze sprzętem?

- Nie, sir. Tak jak już powiedziałem.. Pamiętam, że szukaliśmy cię na Kynachi. Kolejne wspomnienie to wnętrze rozbitego transportowca. Kiedy się ocknąłem, miałem potężny guz z tyłu głowy. Znalazłem cię nieprzytomnego, przypiętego do łóżka w ładowni. Potem pojawiły się droidy-komandosi - powiedział klon i potarł tył głowy. - Możliwe, że maszyny zabrały twój miecz, jednak tego nie widziałem.

- W jaki sposób przedostaliśmy się z rozbitego transportowca do tego budynku? Na jakimś statku kosmicznym?

- Nie, sir. Droidy przetransportowały nas tu w aerośmigaczu.

Ambase cały czas wpatrywał się w okno.

- W Galaktyce jest tyle planet, a my akurat rozbiliśmy się na tej, którą Hrabia Dooku wybrał na swoją kryjówkę.

Klon po raz kolejny podrapał się w głowę.

- Gdybym tylko pamiętał, co wydarzyło się na Kynachi... - westchnął.

- Mam nadzieję, że nie traktowano cię tu źle? - zapytał Jedi i spojrzał na towarzysza.

- Nie, sir. Droidy zamknęły mnie w pobliskiej celi, próbowały przesłuchać, ale nic nie powiedziałem.

- Ale Dooku wiedział, że Nuru był na Kynachi.

Klon zmarszczył czoło.

- Ja mu tego nie powiedziałem, sir. Separatyści zdobyli nasz dziennik pokładowy. Kiedy Dooku oglądał zapisane w nim holonagrania, zauważył Nuru. Od razu go rozpoznał.

Ambase uśmiechnął się.

- Zdziwiłbym się, gdyby go nie rozpoznał. I to nie dlatego, że chłopak wygląda dość charakterystycznie - powiedział, po czym spojrzął w okno. - Jedenaście lat temu znalazłem go w kapsule ratunkowej gdzieś na granicy Zewnętrznych Rubieży... Dooku leciał wtedy ze mną.

- Wtedy jeszcze był Jedi?

- Tak.

Klon miał zadać kolejne pytanie, ale usłyszał głośny brzdęk, co zapowiadało, że droidy zamierzają wrócić do pomieszczenia.

- Musisz nas stąd wydostać - szepnął szybko Ring--Sol Ambase.

- Pracuję nad tym - odpowiedział szturmowiec, kiedy do sali weszli strażnicy.



Padał rzęsisty deszcz. Hrabia Dooku wyszedł ze swojego zamku - strzelistej konstrukcji wzniesionej na jednym ze szczytów Kohlmy, księżyc Bogden. W dłoni trzymał pas Ambasea. Kiedy dotarł do lotniska, podleciało do niego niewielkie urządzenie napędzane silnikiem repulsorowym. Zatrzymało się tuż nad głową mężczyzny, a wówczas otoczyła go cienka tarcza energetyczna, chroniąc przed obfitym deszczem.

Dooku minął swój żagłowiec solarny stojący na pierwszym lądowisku i przeszedł przez kolejny pas startowy. Obok grupa astromechów pracowicie naprawiała transportowiec kuatyjski klasy *Corona*. Na trzecim lądowisku znajdował się patrolowiec typu Pursuer firmy MandalMotors - szeroka jednostka w kształcie klina przyczepiona do potężnego wyłęgніка, pod którym znajdował się zespół silników manewrowych.

Przy statku stał mężczyzna w szaro-niebieskim, kuloodpornym pancerzu segmentowym. Najwyraźniej czekał na Dooku. Przez ramię przewiesił snajperkę o długiej lufie, a do wiszącej przy pasie kabury wsunął dwa blastery. Na plecach miał jetpack uzbrojony w samonaprowadzające się pociski przeciwpancerne. Twarz zasłaniał mu hełm z wizjerem w kształcie litery T, typowy dla mandalo-riańskich wojowników.

Kiedy Dooku zobaczył nieznanego, przypomniał sobie spotkanie, w jakim uczestniczył dekadę wcześniej. Zatrudnił wówczas Jango Fetta jako wzór dla przyszłej armii klonów. O ile dobrze pamiętał, wtedy również padało.

Nie zwalniając kroku, Dooku ściągnął kaptur, po czym sięgnął po skózaną sakiewkę przymocowaną do paska. Odnalazł trzy niewielkie, srebrne kule i wyrzucił je w powietrze. Huknęły niemal jednocześnie, przebijając się przez tarczę energetyczną chroniącą Hrabiego. Potem zaczęły wznosić się ku deszczowemu niebu, każda w innym kierunku. Napędzały je miniaturowe silniki repulsorowe.

Kule zakręciły się i nieoczekiwanie spadły na Mandalorianina. Kiedy pierwsza z nich otworzyła ogień, mężczyzna sięgnął po broń. Najemnik zignorował grad nadlatujących pocisków elektrycznych. Wystrzelił tylko raz. Blaster wydał z siebie ledwie słyszalne „puf” i kula rozpadła się w powietrzu.

Druga zaatakowała od tyłu. Mandalorianin zakręcił się na lewej stopie i ukucnął, wyciągając przed siebie drugi blaster. Pociski elektryczne zaozały ziemię w miejscu, gdzie przed chwilą stał. Mężczyzna znowu strzelił. Kula eksplodowała.

Trzecia trafiła go w ramię chronione pancerzem. Najemnik spokojnie schował blastery do kabur, po czym sięgnął po karabin. Złapał go za lufę i się zamachnął. Bez najmniejszych problemów trafił kolbą w kulę. Na płytę lotniska poleciały drobne, metalowe części.

- Imponujące - stwierdził Dooku, kiedy zatrzymał się tuż przed Mandalorianinem. - Twój przełożony ma o tobie doskonałą opinię. Cieszę się, że przysłał członka Straży Śmierci. Doceniam też fakt, że tak szybko dotarłeś na Kohlme.

Mężczyzna przerzucił broń przez ramię. Nazywał się Hudu Shiv, jednak wcale nie miał zamiaru się przedstawić.

- Dowództwo Straży Śmierci przekazało mi, że otrzymam tu zlecenie - powiedział niskim głosem, przefiltrowanym przez głośniki hełmu, przypominającym niepokojący pomruk.

Dooku wyciągnął z kieszeni przenośny holoprojektor i go uruchomił. Nad urządzeniem pojawił się trójwymiarowy obraz przedstawiający szczupłego mężczyznę o cienkich, złotych włosach.

- To komisarz Langu Somnilor, przedstawiciel ludu Kynachi. Właśnie leci na Coruscant, gdzie zamierza się spotkać z przedstawicielami Senatu Galaktycznego. Według moich źródeł zatrzyma się na tankowanie w głównym porcie Vaced. Będzie tam za jakieś sześć godzin - wyjaśnił Dooku, po czym nacisnął kciukiem guzik z boku projektora. Hologram przedstawiający Somnilora ustąpił miejsca sylwetce kanciastego frachtowca firmy Suwantek Systems. - Kanclerz spotka się na Vaced z Jedi, któremu towarzyszy oddział czterech klonów - dodał Hrabia, po czym kolejny raz nacisnął guzik. Statek zniknął, pojawił się natomiast chłopiec o niebieskiej skórze i czerwonych oczach. - Ten Jedi to Nuru Kungurama. Ma odstawić Somnilora na Coruscant.

Shiv przyjrzał się młodemu Chissowi.

- Czy ten Jedi to jeszcze dziecko? - zapytał.

- Jedi to zawsze Jedi, bez względu na wiek - odpowiedział Dooku. - Kunguramy nie można lekceważyć - podkreślił, po

czym wyłączył holoprojektor i wręczył go najemnikowi. - Obiecałem twojemu przywódcy, że wkrótce nadejdzie chwila wyzwolenia i Straż Śmierci wyrwie Mandalore z rąk kontrolujących planetę tchórzy. Separatyści udzielą wam niezbędnego wsparcia. Teraz jednak jest zbyt wcześnie, by się ujawnić. Senat Galaktyczny nie powinien wiedzieć, że mandaloriańscy wojownicy przebywają na wolności. Dlatego swoje zadanie musisz zachować w tajemnicy!

Najemnik był oszczędny w słowach.

- Kogo mam zabić?

Dooku uśmiechnął się. Wyjaśnił mężczyźnie, czego oczekuje od niego na Vaced. Wręczył mu też pas ze sprzętem należącym do Ambasea.

- Udanego polowania! - powiedział na zakończenie rozmowy.

Odwrócił się i skierował w stronę zamku. Jego parasol grawitacyjny ruszył jego śladem.

Mandalorianin wszedł do wnętrza patrolówki i zamknął właz. Stał na okratowanej podłodze śluzy i nacisnął ukryty w ścianie guzik. System dysz neutralizujących, który w ten sposób uruchomił, błyskawicznie oczyścił i wysuszył jego pancerz. Dopiero wtedy najemnik wszedł do kokpitu. Chwilę później silniki statku zaczęły pracować.

Kiedy statek uniósł się w powietrze i przebił przez chmury, Shiv był pewien, że na Vaced wkrótce ktoś zginie.





Rozdział czwarty

Masywny jacht metalornyjski zielonoskóre-go Umbraga wyskoczył z nadprzestrzeni na skraju systemu Bilbringi. Dziób jednostki przypominał widelec o trzech zębiskach, kadłub zaś i rufa wyglądały jak długie pudło najeżone działkami laserowymi. Za chwilę z nadprzestrzeni wyłoniło się sześć olbrzymich barek transportowych. Zajęły pozycje tuż za dowódcą.

- Skanuję - powiedział droid siedzący przy panelu nawigacyjnym. - Ani śladu jednostek przeciwnika.

- Skanuj dalej. Interesuje nas każda obca jednostka - mruknął zza maski gazowej Umbrag.

Odziany w pancerny skafander ciśnieniowy z trudem podniósł się z fotela i podszedł do droida pilotującego. Spojrzał przez główne okno i przymrużył oczy ukryte za metalowymi goglami.

- Uważaj na te asteroidy. Są ich tysiące.

- Tak, sir - odpowiedział mechaniczny pilot.

- Kontrolowałem sytuację na Kynachi! Gdyby nie ten dzieciuch... - zdenerwował się nagle.

- Tak właśnie było - dodał współczująco droid.

- Potem, kiedy przejąłem tę stację kosmiczną na granicy Dzikich Przestrzeni, zaatakowali mnie piraci!

- Pamiętam, sir. Sam tam byłem.

- Hrabia Dooku zapewnił mnie, że w porcie Bilbringi nie czeka na nas żadna niemiła niespodzianka. Nie chcę jednak ryzykować. Barki wiozą dostatecznie dużo sprzętu, żeby wybudować małą flotę wojenną. Unii Technokratycznej nie stać na ich utratę.

- Oczywiście, że nie, sir.

- Wolałbym jednak, żeby Dooku przydzielił nam do tego zadania więcej niż dwanaście droidów bitewnych.

- Ja też, sir.

- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego każe nam czekać aż tydzień na posiłki! Wciąż nie ma wokół nas żadnych statków?

- Nie, sir.

- A zatem wyznacz szlak przez pole asteroidów.

- Tak jest, sir - odpowiedział pilot i wyciągnął przed siebie ramię.

Podłączył się za jego pomocą do komputera nawigacyjnego jachtu. Jednocześnie stukał metalowymi palcami w klawisze umieszczone na konsoli. W pewnym momencie odwrócił się do drugiego pilota.

- Zaprogramuj barki tak, aby leciały za nami. Skieruj działka laserowe na asteroidy.

Jego towarzysz nacisnął kilka guzików.

- Barki ustawione. Działka przygotowane.

- Lecimy - zdecydował Umbrag.

Jacht wbił się w pole asteroidów, ciągnąc za sobą sznur barek. Skierował się w stronę największej kosmicznej skały. Dwie mniejsze, o nietypowych orbitach, niebezpiecznie zbliżyły się do jednostki. Działka wystrzeliły. W jednej chwili oba głązy zamieniły się w kosmiczny pył.

- Macie za swoje, republikańskie psy! - wrzasnął drugi pilot.

Jego współpracownik spojrział na niego z nieukrywanym zdziwieniem.

- To były asteroidy, a nie republikańskie psy - zauważył.

- Wiem, wiem. Ale gdyby to były republikańskie psy, zniszczyłbym je dokładnie w taki sam sposób, a potem...

- Cisza! - ryknął Umbrag.

Kilka minut później jacht i towarzyszące mu barki dotarły do portu Bilbringi. Nadzorca zobaczył przez okno pajęczynę pasów startowych, a także modułowe budynki i doki pokrywające powierzchnię gigantycznej asteroidy. Potężne reflektory oświetlały płyty lotnisk oraz hangary. Stanowiły dowód, że przynajmniej część generatorów osady wciąż pracowała. Gdyby nie one, okolica wydawałaby się martwa.

- Port wygląda na opuszczony, sir - stwierdził pilot.

- Nie jest opuszczony - wyjaśnił Umbrag. - Według Hrabiego Dooku do niedawna należał do Hut-tów, którzy rzekli się go na rzecz Separatystów.

- Naprawdę? - zdziwił się droid. - Nigdy nie słyszałem, by Huttowie czegokolwiek się rzekli.

Nadzorca westchnął.

- Coś się stało, sir?

- Tęsknię za Kynachi - powiedział smutno, po czym uniósł w górę pięść w rękawicy. - Jeśli kiedykolwiek natknę się na tego wścibskiego Jedi, to ścisnę go tak, że jego niebieski baniak eksploduje!



- Uważaj na głowę, chłopcze! - zawołała Gunn, kiedy Nuru wszedł do kokpitu *Hasty Harpy*. - I zapnij pasy. Za pięć minut wychodzimy z nadprzestrzeni.

Młody Jedi przypiął się do fotela za plecami kapitan i Gaduły. Przez okna było widać nadprzestrzeń - niekończące się kaskady jasnych światła.

- Kiedy wyjdziemy z nadprzestrzeni, nasz transponder zacznie nadawać fałszywy sygnał - powiedziała Gunn i spojrzała na chłopca. - Nie chcę, żeby *Hasty Harpy* wzbudziła na Vaced niepotrzebne zainteresowanie. Na zwykłych sensorach będziemy wyglądać jak statek kupiecki z Coruscant.

- Brzmi sensownie - zgodził się Nuru. - Żałuję, że nie udało nam się znaleźć tej pluskwy, zanim dotarliśmy do celu.

- Ja też żałuję - powiedziała Gunn. - Mam nadzieję, że dopadnę tego, który nam ją podrzucił.

„O ile ten, który nam ją podrzucił, nie dorwie nas pierwszy” - pomyślał Nuru. Przez chwilę obserwował Gadułę i Lalo Gunn. Obydwoje ustawiali urządzenia pokładowe, przygotowując się do opuszczenia nadprzestrzeni. Wydawało się, że całkowicie kontrolowali sytuację. „Miałem takie samo wrażenie, kiedy wynurzaliśmy się tuż przy czarnej dziurze”.

Kilka minut później kaskady światła zniknęły z okien kokpitów, ustępując miejsca gwiazdom. Gunn sprawdziła odczyty, a potem skierowała statek w stronę najbliższej planety. Kręcił się wokół niej jeden niewielki księżyc.

- Witani w systemie Vaced - powiedziała.

Nuru zauważył w oddali kilka niedużych statków kosmicznych zdążających na planetę Vaced lub odlatujących.

- Gunn, czy twoje skanery mogą określić, że któraś z tych maszyn należy do Unii Technokratycznej lub Separatystów?

Kobieta zerknęła na jeden z ekranów.

- Odczyty wskazują, że to jedynie statki handlowe i prywatne promy.

- A skąd wiesz, że nie wysyłają fałszywych sygnałów, tak jak my to robimy?

- Chłopcze, jeśli zaczną do nas strzelać, to i ja otworzę ogień. Jasne? A teraz usiądź i pozwól mi zająć się swoją robotą.

Im szybciej wylądujemy, tym prędzej wyłączymy pluskwę, odnajdziemy komisarza z Kynachi i wyruszymy z powrotem na Coruscant - stwierdziła Gunn i spojrzała na Gadułę. - No, chyba że wdamy się w jakiś romans na Vaced. W tym przypadku możliwe, że zostaniemy tam dłużej.

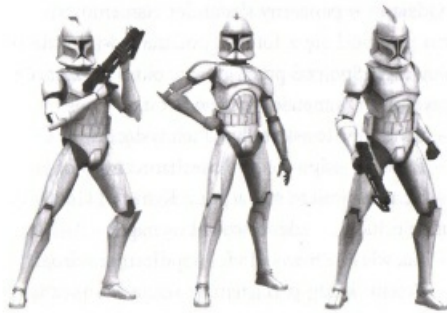
- Moje serce już teraz mocno bije - mruknął Gaduła.

Gunn szturchnęła go w ramię.

- Naprawdę nie wiesz, że należy trzymać język za zębami?

„Oni z pewnością nie zachowują się jak sabotażyści” - pomyślał Nuru. Podejrzenia Bystrego wciąż nie dawały mu spokoju.





Rozdział piąty

Zapomnij o romansie, o którym wspomniałam - powiedziała Lalo Gunn, kiedy schodzili wraz z Gadułą i Nuru po rampie *Hasty Harpy*. - To miejsce jest jak wrzód.

Port kosmiczny Vaced stanowił skupisko niewielkich lądowisk i rozpadających się budynków, z których jeden wyglądał na placówkę handlową. Było tam zaledwie kilku pracowników oraz mechaników. Jedi przyjrzał się lasom rosnącym wokół lotniska.

- Nie nazwałbym tego miejsca wrzodem, kapitan Gunn. Ta planeta jest piękna, oczywiście na swój sposób, a ten port ma pewien dyskretny urok.

Gaduła, którego pancerz przykrywało starannie dobrane ponczo, klepnął go w ramię. Kiedy Nuru się odwrócił, klon spojrzał mu głęboko w oczy.

- Ale pewnie... - dodał szybko Jedi. - W lasach roi się od dzikich bestii, a w samym porcie brakuje jakichkolwiek wygod. Przyznaję, że nie znam się na romansach, jednak wątpię, by ktoś szukał ich właśnie tutaj - stwierdził, po czym spojrzał na Gadułę.

Klon porozumiewawczo pokiwał głową.

- Taaak? - odezwała się Gunn. - Pewnie zmieniłbyś swoją śpiewkę o romansach, gdybyś znów spotkał Veeren.

Veeren, znana również jako Aristocra Severe'uruodo, była ambasadorką Chissów i jedyną rodaczką, jaką Nuru kiedykolwiek spotkał. Na samą myśl o niej młody Jedi poczuł, że jego twarz robi się odrobinę bardziej niebieska.

- Nie musisz słuchać moich rad, chłopcze - kontynuowała Gunn. - Jednak wydaje mi się, że jeśli spotykasz kogoś, kto ci się podoba, to warto o tym powiedzieć tej osobie. W przeciwnym razie możesz kiedyś żałować, że tego nie zrobiłeś, kiedy miałeś okazję.

Nuru właśnie się zastanawiał, czy powinien odpowiedzieć kapitan, kiedy jego uwagę przyciągnął nietypowy, narastający dźwięk. Dobiegał spoza granic lotniska.

- Co to za hałas? - zapytał Jedi.

- Śmigi - wyjaśniła Gunn. - I to co najmniej kilka - dodała, po czym spojrzała na Nuru i Gadułę. - Nie mówcie, że nigdy o nich nie słyszeliście?

Nuru przekrzywił głowę, a Gaduła po prostu wruszył ramionami.

Kapitan głęboko westchnęła.

- Śmigi to... najprościej rzecz ujmując, potężne silniki repulsorowe z zamontowanymi siedzeniami, zazwyczaj przeznaczone dla jednego człowieka.

- Coś jak śmigacze?

- Większe i znacznie szybsze. O większej mocy. Zdecydowanie nie dla dzieci.

- Nie planowałem latać żadnym z nich, przynajmniej nie w najbliższym czasie - odpowiedział Nuru.

- Musimy znaleźć tę pluskwę, zanim pojawi się komisarz Sommilor. Za chwilę wrócę...

Nuru wszedł na pokład *Hasty Harpy*. Scalaka, Bystrego, Kasteta i Tasaka zastał w głównej ładowni. Klony, podobnie jak wcześniej Gaduła, zdjęły swoje hełmy, a na pancerze naciągnęli poncza. Tasak owinął się płaszczem z wielkim kapturem. Chłopiec kazał się przebrać członkom oddziału Breakout, bo nie chciał wzbudzać zainteresowania wśród przedstawicieli miejscowej populacji. Żeby ukryć swoje podobieństwo, Kastet i Scalak założyli czapki w różnych kolorach, a Bystry miał na czole gogle.

- Możemy już wyjść na zewnątrz, komandorze? - zapytał Scalak.

- Tak - ocenił Nuru. - Musimy jednak zachować ostrożność. Ty i ja staniemy na czatach, reszta przeszuka kadłub.

- Za przeproszeniem, komandorze! - wtrącił Bystry. - To ja powinienem stać na czatach. Mam doskonały wzrok. Sam wiesz, że to jemu zawdzięczam ksywę.

Jedi uśmiechnął się uprzejmie, bo klon już wiele razy to mówił.

- Dzięki za przypomnienie, Bystry. Wydaje mi się, że dobry wzrok przyda się też podczas poszukiwań.

- Jak sobie życzysz, komandorze - odpowiedział żołnierz.

Kastet i Scalak wyszli z ładowni, a Tasak ruszył za nimi. Bystry zatrzymał się przy Nuru.

- Komandorze, czy jesteś pewny, że to nie ja powinienem ci towarzyszyć? - szepnął. - Dopóki nie zidentyfikujemy sabotażysty, nie powinniśmy...

- Nic mi nie będzie - odpowiedział Nuru. - Wierzę, że twoje bystre oczy skupią się na kimś innym.

- Rozumiem, sir.

Po chwili obaj wyszli na zewnątrz. Ich towarzysze stali już na płycie lądowiska obok *Hasty Harpy*. Kastet się przeciągnął.

- Przyjemnie jest odetchnąć świeżym powietrzem, prawda?

- No jasne! - odparł Scalak.

- Nie mam pojęcia - stwierdził Tasak. - W ogóle nie oddycham.

Kastet spojrział na Bystrego.

- Podejrzewam, że niektórzy z nas wolą filtrowane powietrze. Zwłaszcza wtedy, gdy śpią. Prawda, chłopie?

Szturmowiec, z którego zażartowano, wyszczerzył zęby, po czym odwrócił się w stronę Nuru.

- Kastet zawsze się ze mnie nabija. Tylko dlatego że przyzwyczyłem się do spania w hełmie. Dość skutecznie wytłumia odgłosy pracy silników statku.

- Za każdym razem, gdy śpię w hełmie, budzę się ze sztywnym karkiem - dodał Kastet.

- Przestańcie paplać! - zawołała Gunn. - Znajdźmy ten parszywy transmiter - dodała, po czym opuściła składaną drabinę konserwacyjną.

Urządzenie sięgało górnej części kadłuba *Hasty Harpy*. Gaduła wraz z Tasakiem ruszyli za nią na górę, a Bystry i Kastet zaczęli szukać nadajnika na spodniej części kadłuba.

Nuru i Scalak krążyli wokół statku.

- Czy właściwie wiemy, za czym się rozglądamy, komandorze? - zapytał szturmowiec.

- Nie do końca - odpowiedział Jedi, kiedy minęli sąsiednie lądowisko, na którym mechanik, Arco-na o głowie przypominającej kowadło, usiłował naprawić swój statek kurierski. - Podejrzewam, że za wszystkim, co może oznaczać kłopoty.

Scalak zerknął za siebie, aby się upewnić, czy pozostali członkowie oddziału Breakout na pewno go nie usłyszą.

- Czy mogę coś powiedzieć nieoficjalnie, komandorze? - szepnął.

- Oczywiście!

- Chodzi o uruchomienie transpondera nadprzestrzennego *Hasty Harpy*. Ja tego nie zrobiłem, sir. A trzeba się naprawdę postarać, żeby włączyć go przypadkiem.

„Mówi zupełnie jak Bystry” - pomyślał Nuru.

- Sugerujesz, że ktoś celowo go uruchomił? - zapytał po cichu.

- Nie wiem, sir. Bystry pomagał mi przy sprawdzaniu systemu... Poza tym, komandorze, czy nie zwróciłeś uwagi na jego dziwne zachowanie?

Jedi przez chwilę wahał się, czy powiedzieć szturmowcowi o swoich podejrzeniach dotyczących Bystrego, jednak ostatecznie zrezygnował.

- Od jakiegoś czasu wydaje się... No cóż, jest trochę zamknięty w sobie. I co kilka dni przypomina nam, że ma „niezwykle bystry wzrok”. Gaduła i ja byliśmy przy nim, kiedy kapitan Lock dał mu tę ksywkę. Takich chwil się nie zapomina.

- Zauważyłem, że Bystry kilka razy wspominał o swoim doskonałym wzroku. Nie zastanawiałem się jednak nad tym.

- No właśnie - dodał Scalak. - Mnie to zaniepokoiło. Kiedy wrócimy na Coruscant, będę się domagał, by spotkał się z doradcą. Oczywiście tylko po to, żebyśmy mieli pewność, że wszystko jest z nim w...

Nagle niedaleko lotniska dał się słyszeć potężny grzmot.

- To chyba silniki repulsorowe - ocenił Scalak.

- Gunn powiedziała, że to śmigie.

W tym samym momencie dostrzegli pięć pojazdów. Jednostki wyłoniły się spomiędzy drzew. Nawet z tej odległości Nuru zauważył, że w ostatniej maszynie siedział niezwykle duży humanoid.

Śmigie skręciły w stronę portu kosmicznego. Pierwszy z nich przyspieszył i gwałtownie skręcił w stronę lądowiska, na którym stała *Hasty Harpy*. Pozostali ruszyli za nim.

Lalo Gunn zauważyła zbliżające się maszyny.

- Tylko popatrzcie, koledzy - powiedziała.

Członkowie oddziału Breakout przestali szukać transmitera i całą swoją uwagę skupili na śmigach.

Scalak wysunął się przed Nuru i sięgnął pod pon-czo. Odpiął kaburę z blasterem.

- Spokojnie - powiedział Jedi. - Przecież mogą być nieszkodliwi.

Wszystkie pięć maszyn zatrzymało się na skraju lądowiska. Piloci zgasili silniki. Do pasów mieli przypięte pistolety laserowe. Osobnik, który wyglądał na przywódcę, nosił hełm z potężnym, ostro zakończonym rogiem, który wyrastał z nad czoła. Kiedy go zdjął, okazało się, że róg stanowi część jego łysej głowy. Skóra kosmity była ciemnożółta, oczy zaś duże i czarne. Nuru rozpoznał w nim przedstawiciela rasy znanej jako Advozse.

Trzej inni piloci również zdjęli kaski, odsłaniając ludzkie, nieogolone twarze. Ostatni, a zarazem największy z mężczyzn, nie miał na głowie żadnej osłony. Nuru jednak stwierdził, że żaden producent nie zdecydowałby się na stworzenie tak olbrzymiego hełmu. Gigant miał pomarańczową skórę i długie, spiczaste uszy, które odstawały. Na gołe ciało założył jedynie kamizelkę, eksponując imponujące mięśnie. Z jego czaszki zwisały brudne, czarne włosy, a pod nosem dyndała złota obręcz.

Jedi nie miał pojęcia, do jakiej rasy należy nieznajomy. Podejrzał, że jest hybrydą, krzyżówką człowieka i Moggonitea.

Olbrzym zeskoczył ze śmigła, który uniósł się w górę i wyrównał swoją pozycję. Stał przed Nuru i uśmiechnął się, odsłaniając ostre zęby. Chłopiec ocenił, że nieznajomy mierzy co najmniej dwa metry.

Pozostali mężczyźni nie ruszyli się ze swoich maszyn. Advosze mrugnął do Scalaka.

- Witaj na Vaced, nieznajomy. Jestem Frutchoo. Reprezentuję tutaj prawo, a to są moi zastępcy.

- Dobrze wiesz, że nie lubię, kiedy nazywasz mnie swoim zastępcą, Frutchoo - mruknął gigant. - Nikt mną nie rządzi.

- Wybacz - przerwał mu mężczyzna. - Chciałem powiedzieć moi współnicy.

- Miło was poznać - odpowiedział Scalak.

- Czy możemy przejść dalej? Chciałbym się napić! - stwierdził olbrzym i ziewnął.

- Zawsze chcesz się napić! - powiedział jeden z ludzi. - Jesteś uzależniony od fozpiwa.

Gigant wyciągnął rękę i złapał go za kołnier. W okamgnieniu ściągnął nieszczęśnika ze śmigła.

- Masz coś przeciwko fozpiwu? - warknął.

- Nie! - bronił się pilot.

- To dobrze - odpowiedział olbrzym i puścił mężczyznę, który spadł prosto na siodełko swojej maszyny.

- Do moich obowiązków należy pobieranie podatków od nowo przybyłych - kontynuował Frutchoo.

- To pewien rodzaj ubezpieczenia. Gwarantuje, że nic złego nie stanie się waszej jednostce - dodał, po czym wskazał pracującego obok mechanika. - Ten gość pewnie nie reperowałby teraz silnika, gdyby zapłacił podatek.

- Zapłaciłem podatek! - krzyknął z wściekłością Arcona, który przypadkiem usłyszał ich rozmowę.

- Niedostatecznie szybko - stwierdził i wzruszył ramionami Frutchoo.

Nuru uśmiechnął się.

- Nie chcesz, żeby ktokolwiek płacił ten podatek.

Frutchoo pokręcił głową.

- Nie chcę, żeby ktokolwiek płacił ten podatek - powtórzył.

Jedi spojrzał na giganta i przypomniał sobie, że bardzo chciało mu się pić.

- Wszyscy jesteście bardzo spragnieni - powiedział po chwili.

Pozostali piloci zaczęli pochrząkiwać, a olbrzym sięgnął wielką, owłosioną łapą do spierzchniętych ust.

- Wszyscy jesteśmy spragnieni - wychrypiął Frutchoo, po czym odwrócił się do towarzyszy. - Polećmy może do tawerny.

Tam się napijemy.

- Ty stawiasz - dodał Nuru.

- Stawiam - potwierdził nieznajomy.

Wskoczył do swojego śmigła, a gigant poszedł w jego ślady. Piloci uruchomili silniki i ruszyli za swoim przełożonym w stronę placówki handlowej.

Scalak uśmiechnął się. Już wcześniej widział sztuczki Jedi. Kiedy gang zatrzymał swoje śmigła przy budynku, w którym najwyraźniej znajdowała się też tawerna, pogratulował komandorowi.

Od strony trawiastych równin nadciągnęła lekka bryza. Wiatr zaszumiał wśród drzew rosnących na skraju lasu.

- Przyszło mi coś na myśl - powiedział Scalak.

- To znaczy?

- Tamte drzewa są najwyższym punktem w okolicy. Z nich na pewno rozciąga się doskonały widok na to, co dzieje się na naszym lądowisku. To dobre miejsce dla osoby, która chciałaby nas obserwować. Być może powinienem tam się wybrać?

- Dobry pomysł - zgodził się Nuru Kungurama. - Ale weź hełm i karabin - dodał, po czym dotknął komunikatora, który zwisał mu z paska obok dwóch mieczy świetlnych. - Skontaktuj się ze mną, jeśli zobaczysz coś niezwykłego albo będziesz potrzebował pomocy.

- Tak jest, sir.

Szturmowiec wrócił na pokład *Hasty Harpy* i po chwili szedł już z karabinem i hełmem w garści.

- I jeszcze coś - odezwał się Nuru. - Skontaktuj się ze mną, kiedy dotrzesz do drzew.

- Martwisz się o mnie?

- Martwię się o nas wszystkich!

Scalak założył hełm.

- Porozmawiamy za chwilę, sir - powiedział i ruszył w stronę pola porośniętego bujną trawą, znajdującego się między portem kosmicznym a lasem.

Nuru spojrzał na Kasteta i Bystrego, którzy zajęci poszukiwaniem pluskwy nie zauważyli, że Scalak się oddalił. Przez

chwile się zastanawiał, czy kazać Bystremu dołączyć do kolegi, lecz kiedy spojrzał na pole, szturmowca już nie było widać.



Patrolówka Hudu Shiva wylądowała w cieniu pooranego bruzdami klifu wznoszącego się sześć kilometrów na zachód od portu kosmicznego Vaced. Najemnik wyrztał przez okno kokpitu i zorientował się, że otaczające go różnokolorowe skały mają dziwne, cylindryczne kształty. Nagle uświadomił sobie, że znajduje się wśród szczątków antycznego, skamieniałego lasu. Wokół nie widać było śladów życia, nie licząc niewielkiej chmary insektów unoszących się kilka metrów pod statkiem. Mężczyzna zdążył już przyczepić do swojego paska ten drugi, skórzany, który otrzymał od Dooku. Szybko wyskoczył z kokpitu i przewiesił karabin przez ramię. Minął włącz kapsuły ratunkowej i dotarł do ładowni, gdzie stał oparty o ścianę lśniący śmigacz. Był to klasyczny Mo-bquet Ripper z potężnym silnikiem repursorowym i kierownicą umieszczoną z przodu. Silnik był opancerzony, a pałaki układu sterowniczego zastrzone. Na pojeździe znajdowała się również starannie ukryta broń i podręczny magazynek zawierający ostrogi umożliwiające wspinanie się po drzewach.

Shiv działał metodycznie. Zwolnił blokadę maszyny, odsunął ją od ściany, po czym nacisnął łokciem guzik otwierający główne drzwi ładowni i wskoczył na siodełko. Drzwi otworzyły się z sykiem, odepchnął się więc nogami i pozwolił śmigaczowi po cichu wytoczyć się ze statku. Kiedy był już na zewnątrz, zamknął zdalnie włązy, po czym uruchomił silnik i ruszył.

Maszyna minęła skały. Minutę później leciała już nad trawiastą równiną, kierując się w stronę lasu otaczającego port. Najemnik spojrzał na zegar. Jeśli wywiad Hrabiego Dooku nie popełnił błędu, statek komisarza Sommilora powinien pojawić się na Vaced za mniej niż pół godziny.

Shiv przyspieszył. Nie zwracał uwagi na opór, jaki stawiało powietrze jego opancerzonym ramionom, nie przejmował się też wyciem silnika. Próbował

sobie wyobrazić, co się za chwilę wydarzy. Dotrze do lasu. Zostawi pojazd u podstawy wysokiego drzewa. Wdrapie się na nie, zabierając ze sobą snajperkę. Będzie obserwował niebo, wypatrując statku Sommilora. Poczeka, aż jednostka wylądaje na płycie lotniska.

A potem rozpocznie się zabijanie.





Rozdział szósty

Bum! Ring-Sol Ambase otworzył oczy. „Czy to był grzmot?” Wciąż leżał na łóżku otoczonym sprzętem medycznym. Spojrzał przez okno, próbując ustalić, czy szare niebo zrobiło się trochę ciemniejsze. „Jak długo byłem nieprzytomny?” - zastanawiał się. Przypominał sobie, że droidy wyprowadziły klon z pokoju. Ale czy zapadł później w sen, czy też...

Bum! Ambase zeszytniał. „To nie mógł być grzmot!”

Po chwili usłyszał kolejne eksplozje, każda głośniejsza od poprzedniej. Mężczyźni przypominały one uderzenia bomb kasetowych. Kiedy kolejna seria wybuchów zatrzęsa ścianami i zrzuciła sprzęt medyczny na podłogę, Jedi wziął głęboki oddech i próbował usiąść. Jedno z urządzeń diagnostycznych zaczęło piszczeć.

Eksplozje zakołysały budynkiem. W tym samym momencie drzwi się otworzyły i do komnaty Amba-se'a wbiegły trzy droidy bojowe BI uzbrojone w blastery serii E-5. Dwa z nich zaczęły pospiesznie zbierać sprzęt medyczny. Trzeci chwycił metalową poręcz wystającą z podstawy materaca i pociągnął łóżko w stronę drzwi. Jedi wówczas się zorientował, że jego łóżko nie szura po podłodze, tylko unosi się na saniach antygravitacyjnych!

- Co się dzieje? - zapytał. - Kto atakuje...

Nagle zdziwiony zauważył, że do pomieszczenia wsunął głowę szturmowiec, który podawał się za Bystrego. Klon wciąż miał na sobie szary strój, który dał mu Dooku. Jeden z droidów otworzył ogień. Nie trafił w cel, tylko wypalił dziurę u podstawy ściany. Żołnierz wykonał efektowny przewrót i zatrzymał się w przysiadzie. Wyciągnął broń i błyskawicznie strzelił, niszcząc dwa droidy.

Trzeci odpowiedział ogniem. Klon skoczył w bok, zręcznie unikając pocisków, po czym odbił się od ściany i pofrunął w stronę maszyny. Uderzył ją w korpus, popychając lekko do tyłu. Zaskoczony atakiem robot odruchowo pociągnął za spust. Pocisk trafił w szybę z transpastali, która rozpadła się na drobne kawałki. Chłodny wiatr wypełnił pomieszczenie. Zdezorientowany droid potknął się o własne nogi i przewrócił na roztrzaskaną ramę okna.

Klon nie tracił czasu. Podsunął jedną ze swoich nóg pod lewą kostkę robota i pchnął go z całych sił. Maszyna wypadła przez okno. Po chwili nie było już jej widać.

- Jak ci się... - zaczął Ambase.

- Nie mamy na to czasu, sir - odpowiedział klon i ominął droidy.

Chwycił metalową poręcz łóżka i wyciągnął je na korytarz. Pod łóżkiem rzeczywiście znajdowały się sanie grawitacyjne. Kiedy je pchał, z zewnątrz dochodziły odgłosy kolejnych eksplozji. Ambase dostrzegł pył sypiący się z sufitu. Zamknął oczy.

- Gdzie Dooku? - zapytał.

- Podejrzewam, że w swoim żagłowcu - odpowiedział klon.

Kiedy budynek zatrzęsł się w posadach, Jedi otworzył oczy. Zbliżyli się do zamkniętych drzwi. Na szczęście otworzyły się, kiedy żołnierz uderzył łokciem w metalowy panel umieszczony w ścianie.

Szturmowiec wyciągnął sanie na zewnątrz. Ambase poczuł zapach zimnego, wilgotnego powietrza połączonego z dymem i spalenizną. Od razu zaczęły mu łzawić oczy. Zamknął je i wstrzymał oddech. Na twarzy poczuł krople deszczu. Słyszał też ryk silników gwiazdnych myśliwców.

- Maszyny Republiki? - zapytał, rozpoznając charakterystyczny dźwięk.

- Na to wygląda, sir.

Kiedy wynurzyli się z dymu, Ambase ponownie otworzył oczy. Klon dociągnął go do podziurawionych pasów lotniska. Jedi uświadomił sobie, że to te same lądowiska, które szturmowiec widział przez okno jego pokoju. Wtedy twierdził, że znajdują się tu trzy statki. Teraz były zaledwie dwa. Pierwszy to kuatyjski transportowiec klasy *Corona* o charakterystycznym dziobie przypominającym szpikulec. Drugi właśnie płonął. Ambase doszedł do wniosku, że maszyna miała kiedyś kształt nasiona. Nad okrągłym kokpitem, a także nad nim sterczały długie, półkoliste skrzydła. Teraz pokrywał je dym i ciekące paliwo.

Dopiero po chwili Jedi rozpoznał tę maszynę.

„Żagłowiec słoneczny Dooku! Czy Dooku... nie żyje?”

Właz kuatyjskiego transportowca był otwarty. Klon wepchnął do środka sanie grawitacyjne Ambasea i umocował je przy ścianie tuż za kokpitem. Ponieważ ogień blasterów skupił się na pancerzu jednostki, szybko chwycił stery i zaczął przełączać

guziki.

- Czy to coś polecisz? - zapytał Ambase.

- Tak, sir.

Rozległ się huk silników i transporter się wzniosł. Deszcz stukał o kadłub, który zaczął drżeć, gdy maszyna przebiła się przez szare chmury.

Ambase przekreślił głowę. Wyraźnie widział klona walczącego ze sprzętem w kokpicie.

W pewnej chwili pocisk laserowy przebił pancerz jednostki.

- Kto do nas strzela? - zapytał.

- Na sonarze widzę dwanaście Delta-7B. Chmury uniemożliwiają mi kontakt wzrokowy.

- Dwanaście... myśliwców Jedi? - zdziwił się Ring--Sol Ambase.

- Uważają nas za swoich wrogów. Próbuję ich wywołać - wyjaśnił klon. Kolejna eksplozja sprawiła, że statek zanurkował. - Komunikatory nie działają! Nie zdołam...

- Po prostu zabierz nas stąd!

Szturmowiec wykonał unik, skręcając ostro w bok, po czym poderwał maszynę do góry.

Po jakimś czasie statek znalazł się w przestrzeni kosmicznej.

- Lecą za nami? - zapytał Ambase.

- Nie, sir. Wszystko wskazuje na to, że myśliwce zostały na dole. Pewnie chcą zniszczyć siedzibę Dooku - odpowiedział klon, poprawiając jeden z monitorów.

- Powiedz mi... Jak wydostałeś się z celi?

- Usłyszałem, jak Hrabia Dooku mówi droidom o zbliżających się statkach Republiki. Kazał im zabrać nas na żaglowiec.

Po mnie przyszły dwie maszyny. Wtedy postanowiłem zaryzykować i mi się poszczęściło.

Ambase intensywnie myślał.

- Nie wiesz, czy Dooku ocalał?

- Nie, sir. Jeśli był na swoim statku, gdy rozpoczął się atak, to nie sędzę.

Jedi, mimo że nie był w formie, na pewno wyczułby śmierć Hrabiego. Głęboko westchnął.

- Czy rzeczywiście znajdujemy się w systemie Bogden?

Klon sprawdził konsolę nawigacyjną.

- Według tych odczytów właśnie opuściliśmy Kohl-mę, jeden z księżyców Bogden. Czy mam wyznaczyć kurs na Coruscant?

Ambase przypomniał sobie słowa Dooku. Czy to możliwe, by Sithowie podburzali Padawanów przeciwko własnym mistrzom?

- Nie... Najpierw muszę wydobrać... i pomyśleć - powiedział.

Nadal pamiętał, że Hrabia oskarżył Nuru o zajęcie portu Bilbringi. Nie miał powodów, by mu wierzyć, jednak należało zbadać sprawę.

- Czy możesz nas zawieźć na Bilbringi?

Klon kolejny raz spojrzął na konsolę nawigacyjną.

- Tak, sir. Tyle że... zajmie to chwilę.

- Zrób to.



Hrabia Dooku stał przed swoim zamkiem i obserwował, jak astromechy dogaszają płonący żaglowiec solarny. W rzeczywistości zniszczona maszyna nie była niczym więcej jak repliką w skali jeden do jednego. Prawdziwy statek został przeniesiony do hangaru znajdującego się po drugiej stronie posiadłości.

Deszcz pomógł astromechom-strażakom uporać się z zadaniem. Kiedy skończyli operację, Dooku spojrzął na korytarz prowadzący do zamku.

- Wewnątrz znajdują się zniszczone droidy. Zbierzcie ich szczątki i zanieście do recyklera - rozkazał.

Jeden z astromechów zapiszczał w odpowiedzi. Pozostałe ruszyły za nim, pozostawiając za sobą dogasającą replikę.

Dźwięk myśliwców Jedi kołujących po niebie nie niepokoił Hrabiego, bo one, podobnie jak płonący statek, były kolejną sprytną sztuczką. Dooku spojrzął w górę. Myśliwiec Asajj Ventress właśnie podchodził do lądowania. Planował zatrzymać się w miejscu, które do niedawna zajmował kuatyjski transportowiec. Obok maszyny unosiło się jedenaście małych, srebrnych kulek.

Asajj Ventress szybko opuściła pokład. Od razu zauważyła Hrabiego Dooku, który stał pod tarczą przeciwdeszczową.

- Transportowiec uciekł w przestrzeń kosmiczną - zameldowała. - Jeśli bomby dymne i pociski błyskowe nie przekonały tych dwóch głupców, że to siły Republiki zaatakowały zamek, to z pewnością dokonały tego „myśliwce Jedi”, które zobaczyli na sonarach.

Dooku spojrzął na unoszące się w powietrzu kule. Podobnie jak należący do Ventress myśliwiec Fanbla-de emitowały sygnał, który sonary odczytywały jako obraz Delta-7B.

- Skasuj fałszywe kody transponderów zarówno ze statku, jak i z tych kul. Potem spotkamy się w centrum komunikacyjnym.

Hrabia Dooku ruszył, jednak Ventress ponownie się odezwała.

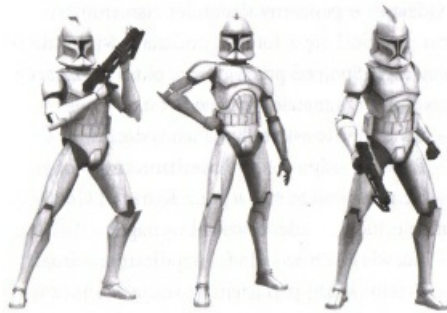
- Zaczekaj! Wiesz, że nie lubię kluczyć w ciemnościach. Wyjaśnij mi, mistrzu... Dlaczego kazałeś przywieźć z Kynachi Ambasea i tego klona, a potem puściłeś ich wolno?

Dooku uśmiechnął się.

- Ventress, jeśli masz jakieś obiekcje dotyczące pracy w ciemnościach, to nie powinnaś oferować mi swoich usług - odpowiedział, po czym odwrócił się i wrócił do zamku.

Wzburzona zabójczym jeszcze przez chwilę mokła na deszczu.





Rozdział siódmy

Znowu coś znalazłem! - stwierdził Tasak, który razem z Lalo Gunn i Gadułą stał na kadłubie *Hasty Harpy*. Trzymał długi, poobijany kawałek metalu z przymocowanym do niego niewielkim urządzeniem. - Ten gadżet znajdował się przy górnej krawędzi wentylatora termicznego. Czy to może być transmitter?

- To łata z durastali, a jedyną rzeczą, która cokolwiek tu transmituje, jest twój pusty łeb! Odłóż to na swoje miejsce i szukaj dalej.

- Tak jest, pani kapitan.

Poniżej, na lądowisku, w cieniu ukrywał się Nuru Kungurama. Chłopiec niespokojnie spacerował, co chwila spoglądając na las otaczający port kosmiczny Vaced lub patrząc nerwowo w niebo. W pewnym momencie zerknął na Kasteta i Bystrego, którzy starannie badali każdy centymetr dolnego poszycia *Hasty Harpy*. Również i oni szukali transmitera.

W pewnym momencie Bystry odsunął się od wysięgnika statku.

- Gdzie jest Scalak? - zapytał, spoglądając na Nuru.

- Poszedł się rozejrzeć - odpowiedział chłopiec i wskazał wysokie drzewa rosnące na skraju lasu.

Klon podszedł do Jedi.

- Komandorze, nie sądzę, aby to był dobry pomysł - powiedział po cichu. Nie chciał, żeby go usłyszał Kastet.

- Scalak też jest podejrzanym, więc nie powinniśmy...

- Ufam mu, żołnierzu - oznajmił szeptem Nuru.

- Mam świadomość, że wśród nas może być sabota-żysta, jednak ufam mu tak jak tobie - dodał, po czym spojrzął na las. - Jeśli ktoś nas obserwuje, nie chciałbym się dowiedzieć o tym minutę za późno.

- Tak jest, sir - odpowiedział Bystry. - Też bym tego nie chciał.



Scalak poruszał się po cichu. Szedł przygarbiony i co chwila upewniał się, że jego hełm nie wystaje nad wysoką trawą porastającą skraj lasu. Wciąż słyszał robotników i statki, które startowały i lądowały na lotnisku oddalonym pół kilometra. Wdrapał się na niewielkie wzniesienie, nie wypuszczając z rąk karabinu. Wzrok skupiał na drzewach tuż przed nim.

Trzask! Scalak zatrzymał się i skierował karabin w stronę, z której dobiegł dziwny dźwięk. Ujrzał stado średniej wielkości gadolotów o błyszczących, zielono-niebieskich łuskach porastających długie, nieopierzone szyje. Jedno ze stworzeń niosło do gniazda gałązkę, którą przed chwilą zerwało. Pozostałe spojrzały na szturmowca, jednak szybko się odwróciły.

Żołnierz ruszył dalej przez trawę, aż dotarł do wysokich drzew. Przez chwilę nasłuchiwał; odgłosy lotniska wydały mu się mniej natarczywe. Ostrożnie obszedł szeroki pień jednego z drzew i pozwolił sensorom hełmu dopasować się do półmroku panującego w lesie.

Coś poruszyło się po lewej stronie. Scalak instynktownie skierował karabin w tamtym kierunku. Przez chwilę patrzył na parę gadów, które ześlizgiwały się z najniższych konarów pobliskiego drzewa. Ciemna skóra jaszczurki niemal idealnie przypominała barwę kory. Klon opuścił broń, jednak nie zdjął palca ze spustu.

Wędrował między drzewami aż do miejsca, które zapewniało doskonały widok na port kosmiczny. Spośród znajdujących się w oddali statków od razu wyłowił *Hasty Harpy*. Widział też niewielkie kropki - najprawdopodobniej ludzi kręcących się przy placówce handlowej. Uruchomił komunikator wbudowany w hełm.

- Scalak do Kunguramy. Czy mnie słyszysz? - odezwał się.

Po chwili dobiegł go głos Nuru.

- Słyszę cię, Scalak. Widziałeś coś interesującego?

- Tylko faunę i florę. Ale wciąż się rozglądam.

- Informuj mnie.

Scalak wyłączył komunikator i się rozejrzył. Uznał, że port będzie lepiej widać z większej wysokości, dlatego uniósł głowę, żeby przyjrzeć się koronom drzew. Popatrzył na konary, które tworzyły poplątaną gęstwinę. Wciąż się zastanawiał, na który się wdrapać, kiedy nagle zauważył zagłębienie w korze jednego z drzew, zaraz pod świeżo złamaną gałęzią.

Otwór wyglądał tak, jakby powstał pod wpływem nacisku ciężkiego buta.

Klon ostrożnie się cofnął. Skierował karabin w stronę drzewa, po czym spojrzął w górę i w dół, szukając jakiegokolwiek śladu osoby, stworzenia lub droida, który musiał niedawno stanąć na gałęzi i ją złamać.

Kiedy się cofał, nieoczekiwanie uderzył w coś twardego. Błyskawicznie odwrócił się i zobaczył śmigacz zaparkowany tuż nad ziemią.

I właśnie wtedy poczuł mocne uderzenie w hełm. Zapadła ciemność.



Hudu Shiv wisiał do góry nogami, celując pociskami z jetpacka w ziemię. Przez wizjer swojego hełmu obserwował, jak szturmowiec się przewraca. Nogami zaczepił o grubą gałąź wiszącą bezpośrednio nad klonem, narzucił też na siebie mandaloriańską siatkę kamuflującą, dzięki której prawie nie było go widać. Z jego butów wystawały ostrogi, które zabrał ze statku. Służyły do wspinania się po drzewach.

Dwie minuty wcześniej Shiv wspinał się na drzewo. Był już w połowie drogi, kiedy zauważył czubek hełmu szturmowca przemykającego obok stada gadolotów wśród traw na skraju lasu. Najemnik szybko zajął obecną pozycję, okrył się siatką kamuflującą i zaczął czekać, aż klon znajdzie się tuż pod nim. Kiedy tak się stało, jednym mocnym uderzeniem kolby powalił żołnierza.

Ściskając karabin, odwrócił się i zeskoczył na ziemię. Wylądował między zaparkowanym śmigaczem a ciałem nieprzytomnego żołnierza. Zwinął siatkę kamuflującą i przewiesił ją przez ramię, a karabin zarzucił na plecy. Potem pochylił się i ściągnął hełm szturmowca.

Członkowie Straży Śmierci znali pochodzenie armii klonów. Mimo to Shiv był zaskoczony tym, że klon tak bardzo przypomina Jango Fetta. Najemnik znał łowcę nagród i jedyną różnicą, jaką dostrzegł, było to, że twarz Jango szpeciły liczne blizny.

Hudu położył hełm szturmowca na ziemi. Zorientował się, że żołnierz wciąż oddycha.

Rozkazy Dooku były bardzo konkretne: nie mógł nikogo zabić, dopóki nie pojawi się statek z Kynachi. Potem musi opuścić Vaced niezauważony. Sięgnął do paska i odpiął szpulkę plastyfłókna. Cienką nicią omotał kostki i nadgarstki klona. Potem oderwał kawałek siatki kamuflującej, zasłonił usta i oczy żołnierza, niemalże go przy tym dusząc. Oparł nieprzytomnego o drzewo i zużył kolejny fragment plastyfłókna, by przywiązać go do pnia.

Shiv podniósł hełm żołnierza i zajrzał do jego wnętrza. Od razu zauważył niewielki komunikator. Nie chciał tracić czasu na niszczenie, więc przyczepił kask do siatki kamuflującej, ominął stojący obok śmigacz i zbliżył się do drzewa, które idealnie nadawało się do prowadzenia ognia. Było grube i wysokie, a jego gałęzie tylko odrobinę kołysały się na wietrze, co odpowiadało doświadczonemu snajperowi. Najemnik wbił ostrogi w korę drzewa i zaczął się wspinać. Tę samą drogę mógł przebyć przy użyciu jetpacka, jednak ktoś z lotniska mógłby dostrzec ogień wydostający się z silników.

W końcu wdrapał się na odpowiednią gałąź i przywiązał do jednego z grubych konarów. Odpiął należący do klona hełm i położył go między gałęziami, które znajdowały się tuż nad jego głową.

Potem spojrzął w dół na pokryte trawą pole, które rozciągało się przed lasem. Zauważył znajome gadoloty. Zwierzęta wciąż odpoczywały. Shiv miał nadzieję, że przynajmniej przez chwilę się nie ruszą.

Zręcznym ruchem zdjął z pleców karabin i umocował lunetkę z celownikiem. Urządzenie zaczęło przekazywać obraz bezpośrednio do sensora optycznego, który stanowił część wizjera T. Dzięki temu najemnik nie musiał zdejmować hełmu, by zobaczyć cel. Kolbę oparł na prawym ramieniu, a lufę położył na jednej z gałęzi. Lekko uniósł broń i przechylił, wypatrując statku, który przywiózł szturmowca na Vaced.

Jego celownik przesuwiał się od jednej jednostki do drugiej. Po chwili Shiv zobaczył Arconę, który naprawiał osłonę silnika starego statku kurierskiego. Potem namierzył mężczyznę w ponczo.

Nieznajomy klęczał na koreliańskim transportowcu YT-1760. W pewnym momencie się odwrócił. Jego twarz niemal do złudzenia przypominała twarz nieprzytomnego szturmowca.

Na kadłubie maszyny znajdowały się dwie inne postacie. Ku zaskoczeniu Hudu jedną z nich okazał się droid-komandos serii BX, a więc model walczący po stronie Separatystów. Druga osoba to kobieta.

Shiv patrzył spode łba na przeciwników. Dooku nie wspominał, że na jego drodze stanie tak niebezpieczna maszyna. Najemnik zastanawiał się, czy Hrabia w ogóle o tym wiedział, i co jeszcze przed nim zataił.

Potem przesunął celownik. Pod transportowcem dostrzegł dwóch kolejnych żołnierzy. Zauważył też trzecią postać stojącą obok rampy - młodego chłopca o niebieskiej skórze. Niemal od razu rozpoznał w nim Jedi, którego Dooku pokazał na holoprojektorze. To musiał być Nuru Kungurama!

Shiv wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze. Podczas szkolenia poznał historię kontaktów Mandalorianinów z Jedi. Wiedział, że przede wszystkim powinien zachować spokój. Jedi słynęli z tego, że potrafili wyczuć osoby, którymi targają emocje. Niektórzy wykładowcy twierdzili, że ci dziwni rycerze potrafią wyczuć lęk i wściekłość z taką łatwością, z jaką barometry mierzą ciśnienie atmosferyczne.

Najemnik zwiększył przybliżenie i skupił się na głowie Kunguramy. Chłopak odwrócił się i zerknął w stronę lasu. Czegoś szukał czerwonymi oczami, aż zatrzymał wzrok bezpośrednio na Shive. Snajper nie spanikował. Jego palec wskazujący, który tkwił na spuście, nawet nie drgnął. Jedi zmrużył oczy, po czym uniósł głowę i popatrzył w niebo.

Hudu poślinił górną wargę. Głowa Kunguramy wciąż znajdowała się w samym środku celownika karabinu. Najemnika kusiło, żeby pociągnąć za spust. Pamiętał jednak, że musi przestrzegać zaleceń Dooku. To była kwestia honoru.

Pewien dźwięk zwrócił jego uwagę. Nie ruszając karabinu, uniósł wzrok, tak jak to zrobił Kungurama. Zobaczył nadlatujący statek - frachtowiec TL-1800 produkcji Suwantek Systems. Najwyraźniej komisarz z Kynachi przybył zgodnie z planem.

Shivowi zabijanie nie sprawiało przyjemności. Owszem, był zabójcą i członkiem Straży Śmierci, ale zabijał, bo musiał, i starał się robić to jak najlepiej. Kiedy TL-1800 zdążył w kierunku lotniska, najemnik cieszył się z postępów, jakie poczynił podczas tej misji.

Po prostu lubił, kiedy jego cele pojawiały się o czasie.



- Tylko popatrzcie, koledzy - powiedziała Lalo Gunn, która stała obok Gaduły i Tasaka na kadłubie *Hasty Harpy*.

Klon zadarł głowę i zobaczył TL-1800 podchodzący do lądowania na głównym lotnisku Vaced.

Tasak podniósł się zza kokpitu. Trzymał szary cylinder z magnetycznym paskiem i pojedynczym, metalowym prętem wystającym z jednej strony urządzenia.

- Znalazłem coś - ogłosił.

- Nie teraz, Tasak - skarciła go Gunn i zbliżyła się do burty.

- Ale wydaje mi się...

- Nie teraz!

Podczas gdy robot wciąż studiował znaleziony cylinder, Gunn wychyliła się za kadłub.

- Hej, chłopcze! Statek komisarza przyleciał!

Nuru stał na lądowisku obok rampy *Hasty Harpy*.

Już wcześniej usłyszał i zauważył jednostkę, która unosiła się teraz nad lądowiskiem sąsiadującym ze statkiem kurierskim Arcony. Kastet i Bystry wyszli spod maszyny i zatrzymali się tuż przy Jedi.

- Poinformuję o tym Scalaka - powiedział Jedi i uruchomił komunikator. - Nuru do Scalaka. Czy mnie słyszysz?

Wpatrujący się w lunetkę karabinu Mandalorianin zauważył, że Kungurama mówi coś do komunikatora. W tym samym momencie z hełmu ogłuszonego żołnierza dobiegł głos chłopca. Shiv sięgnął po hełm, jednak nie spuszczał wzroku z celu, nie zdjął też prawej ręki z karabinu. Kilka razy przesunął palcami po komunikatorze.

- Słabo cię słyszę... - zaczął mówić, co chwila przerywając. - Jest w porządku... Zakłócenia... Może drzewa - dodał.

Wreszcie zamilkł, jednak wciąż tarł palcami ukryte w hełmie urządzenie. Jednocześnie czekał na odpowiedź.



- Co się stało z głosem Scalaka? - zapytał zdziwiony Kastet.

- Zakłócenia - odpowiedział Bystry. - Zdaje się, że powiedział, że to drzewa je powodują.

- Cisza! - syknął Nuru i poprawił komunikator. - Scalak, jeśli mnie słyszysz, szybko wróć na lotnisko. Przyleciał statek z Kynachi! - zawołał i schował urządzenie.

Przeszedł kilka kroków, po czym odwrócił się i spojrział na Gunn, Gadułę i Tasaka, którzy wciąż stali na kadłubie *Hasty Harpy*.

- Wysłałem Scalaka, żeby sprawdził ten las. Nie mogę się z nim porozumieć, bo coś zakłóca połączenie. Nie ruszajcie się stąd. Spróbujcie go wypatrzeć. My pójdziemy przywitać komisarza.

- Powiedz „proszę” - odezwała się Gunn.

- Proszę, pani kapitan.

- W porządku.

Nuru poprowadził Bystrego i Kasteta wokół lądowiska Arcony, po czym zatrzymał się na chwilę przy następnym. Silniki odrzutowe TL-1800 wyrzuciły w powietrze olbrzymie chmury pyłu. Kiedy wysięgniki maszyny dotknęły ziemi, właz się otworzył, a spod niego wysunęła się rampa.



Shiv nie zdołałby przewidzieć, na którym lądowisku osiadzie TL-1800 ani z której strony statku wysunie się rampa. Widział jednak, że Kungurama i towarzyszące mu klony stanęły naprzeciwko niej. Nie dostrzegł włazu. Domyślił się, że musi znajdować się u szczytu rampy. Po chwili zauważył, że dwaj mężczyźni podchodzą do Jedi.



Dwaj barczyści piloci w zielonych mundurach wyłonili się z TL-1800 i powoli zeszli po rampie. Na ich tunikach Nuru dostrzegł symbole KynachTech. Silniki statku pracowały, kiedy za ich plecami pojawił się Langu Sommilor. Mężczyzna uśmiechnął się.

- Nuru Kungurama, jak sądzę? - zawołał, usiłując przekrzyczeć silniki.



Shiv patrzył, jak mężczyźni sprowadzają Sommilora na dół. Spodziewał się, że Kungurama pokłoni mu się na powitanie. I tak się stało. Gdy chłopiec opuścił głowę, najemnik szybko nacisnął guzik odpowiadający za wybór amunicji, potem opuścił broń w dół i w bok. Kiedy w celowniku pojawiły się gadoloty, pociągnął za spust.

Wybrany przez niego pocisk zawierał skompresowane powietrze. Ładunek uderzył w ziemię między stworzeniami i eksplodował, wydając ciche pyknięcie. Podmuch rozszedł się we wszystkich kierunkach.

Przerażone, jednak całe gadoloty głośno zapiszczały i zerwały się do lotu. W tym czasie Shiv zdążył zmienić rodzaj amunicji i ponownie skierować broń w stronę statku Sommilora. Kungurama właśnie uniósł głowę, by znów spojrzeć w twarz szanownego gościa.

Nuru stał przed Sommilorem. Nagle jego uwagę przyciągnęło stado gadolotów, które zerwały się z pola. Chłopiec pomyślał, że to Scalak natknął się na gniazda tych stworzeń.



Shiv namierzył cel. Wypuścił powietrze z płuc, po czym pociągnął za spust. Tym razem pociski nie zawierały skompresowanego powietrza.





Rozdział ósmy

Stojący przed statkiem komisarz Sommilor skrzywił się, po czym sięgnął dłonią karku. Nuru przez chwilę miał wrażenie, że mężczyznę ukąsił jakiś owad. Nieoczekiwanie gość jęknął i upadł na kolana.

Jedi błyskawicznie podskoczył i objął ramionami jego tułów, nie pozwalając komisarzowi upaść. Bystry, Kastet i dwóch pilotów KynachTech pochyliło się nad rannym. W tym samym momencie głowa Sommilora opadła na ramię Nuru.

- Czy on zemdlął? - zapytał Bystry.

Chłopiec przesunął dłoń po plecach komisarza. Wyczuł, że z jego karku wystaje niewielki przedmiot.

Wyciągnął go i obejrzał. To była zwykła strzałka. Na jej ostrzu znajdowała się jednak krew.

- Snajper - ocenił Bystry i wyciągnął spod poncza karabin.

W okamgnieniu zajął miejsce obok Nuru i Sommilora, osłaniając ich własnym ciałem.

Również i Kastet zdołał sięgnąć po broń. Od razu spojrział na pilotów.

- Kryjcie się - powiedział.

Nie zdążyli. Najpierw jeden z nich chwycił się za plecy, a potem drugi. Obaj jęknęli i przewrócili się na ziemię.

- Pomóż im - rozkazał Nuru, po czym ruszył do tyłu, ciągnąc za sobą kanclerza.

Marzył o tym, by sięgnąć po miecz świetlny, jednak potrzebował obu rąk. Kastet i Bystry zajęli się pilotami. W tym czasie Jedi skarcił się w myślach za to, że zdekoncentrował się, patrząc na stado gadolotów. W końcu stało się to na chwilę przed atakiem! Chłopiec nie sprawdził pulsu kanclerza, tylko od razu ukrył się za rampą.

Trzymając się blisko burty, wyciągnął miecz i wysunął jego błękitne ostrze. Przygotował się do odbicia kolejnych nadlatujących strzałek. Nie wiedział, czy Gaduła, Gunn i Tasak zauważyli, co się dzieje. Statek kurierski Arcony zasłaniał mu *Hasty Harpy*.

Jedi uruchomił komunikator.

- Gaduła! - krzyknął. - Ściągnij wszystkich na dół. Snajper ostrzelał naszych gości.

Potem spojrział w bok. Starał się ocenić, skąd strzelano. Wyglądało na to, że strzałki nadleciały od strony wysokich drzew rosnących na skraju lasu. I wtedy przypomniał sobie...

„Scalak?” Nuru poczuł mdłości.

Bystry zbliżył się do niego.

- Głowa niżej, komandorze! - powiedział.

„Czy Scalak zginął? A może to on strzelał?” - zastanawiał się oszołomiony Nuru. Nie wiedział, co dalej robić. Wziął głęboki oddech i się uspokoił.

- Komandorze, proszę odsunąć się od...

Jedi wyłączył miecz.

- Zabezpiecz teren. Nie pozwól, by ktoś jeszcze oberwał. Poszukam tego snajpera.

Bystry zaprotestował, jednak Nuru biegł już w stronę placówki handlowej. Poruszał się znacznie szybciej niż zwykli humanoidzi, jednak wiedział, że pieszo nie zdoła zatrzymać zabójcy - zwłaszcza że ten zapewne miał własny pojazd. Chłopiec ruszył zygzakiem przez kolejne lądowiska, aż wreszcie dotarł do śmigłowców stojących pod barem.

Nie tracił czasu na wybór maszyny. Wskoczył na pierwszą z nich i od razu zorientował się, że jej układ sterowania nie różni się znacząco od tego, jaki miały śmigacze, na których trenował w Świątyni. Niestety manetki kierownicy znajdowały się poza zasięgiem jego rąk. Jedi uświadomił sobie, że siedzi w maszynie należącej do giganta o pomarańczowej skórze.

- Hej! - usłyszał za sobą czyjś głos. Spojrział przez ramię i zobaczył olbrzymia. Pilot szedł od strony drzewa rosnącego tuż przy budynku. - Wsiadaj z mojego cacka!

Nuru przeskoczył na kolejny śmig. Bez problemu sięgnął manetek.

- Pożyczam - powiedział i walnął pięścią w kokpit, uruchamiając maszynę.

Silnik zawył i Jedi opuścił parking przed placówką handlową. Nie był przygotowany na taką prędkość, jaką osiągnęła maszyna. Zacisnął ręce na kierownicy, a udami ścisnął siodełko tak, aby się spod niego nie wysunęło. Po chwili pędził już przez porośnięte trawą pole, które oddzielało lotnisko od otaczającego lasu.

Przez lotnisko biegł zygzakiem, by uniknąć pocisków snajpera. Wierzył, że utrudni mu zadanie, lecąc w ten sam sposób.

Wychylił się jednak zbyt mocno. Nieoczekiwanie śmig stracił równowagę i obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni. Ostra trawa zaczęła chłostać chłopca w twarz, jednak maszyna wciąż gnała przed siebie. Jedi ścisnął jedną z manetek i odwrócił pojazd. Kiedy odzyskał nad nim kontrolę, poczuł jakiś ruch za plecami. Zaryzykował i spojrział.

Cztery pozostałe śmig stopniowo oddalały się od lotniska. Ściagały go! Fruchtoo i gigant pędzili na przedzie grupy, za nimi zaś lecieli pozostali piloci - w tym dwóch na jednym pojeździe. Nuru uświadomił sobie, że gigant musiał skrzyknąć kumpli. Wszyscy wykonywali ostre skręty. Prawdopodobnie byli zbyt wściekli, by lecieć prosto.



Hudu Shiv chwycił hełm szturmowca i zaczął schodzić z drzewa. Po drodze obserwował, jak Nuru Kungurama biegnie do placówki handlowej i tam wskakuje na śmig. Kiedy mężczyzna zbliżył się do swojego śmigacza, wyraźnie słyszał łoskot potężnego silnika. Spojrział na pień, o który oparł ogłuszonego żołnierza. Klon wciąż był związany i się nie ruszał.

Najemnik sięgnął po skórzany pas, który wręczył mu Dooku. Rzucił go na ziemię obok nieprzytomnego żołnierza, tak by od razu go znalezione.

Potem usłyszał ryk kolejnych silników. Ominął swój śmigacz i podbiegł do drzewa. Zobaczył zza niego Kunguramę, który pędził wśród gęstych traw. Jego tropem sunęły cztery śmig. Shiv przypomniał sobie rozkazy Hrabiego Dooku. Nie mógł dopuścić do tego, żeby gang pokrzyżował plany jego zleceniodawcy. Sięgnął za pasek i wyciągnął detonator termiczny. Ustawił dziesięciosekundowe opóźnienie, po czym włożył urządzenie do hełmu klona i cisnął między drzewa. Kask wytoczył się na pole wprost pod zbliżające się śmig.



Nuru zobaczył przed sobą toczący się hełm. „Scalak?” - pomyślał.

Szarpnął z całych sił manetki pojazdu, starając się uniknąć zderzenia. Kiedy przelatywał obok hełmu, dostrzegł w środku metalowy obiekt. Instykt podpowiedział mu tylko jedno słowo - granat.

Hełm odbił się od ziemi. Wciąż wirował, kiedy Nuru nacisnął hamulce i ostro skręcił, ustawiając ukradzioną maszynę naprzeciwko zbliżających się śmigów. Puścił kierownicę, po czym wyciągnął rękę.

- Stójcie! - krzyknął.

Piloci śmigów go nie posłuchali. Nie zatrzymali się ani nie skręcili. Zanim ładunek eksplodował, Nuru dostrzegł zdziwienie w oczach giganta.

Fala uderzeniowa pchnęła maszynę Nuru do tyłu i niemalże zrzuciła go z siodełka. W miejscu, w którym wylądował hełm, pojawił się krater, z którego nagle wystrzeliła kula ognia. Po chwili wszędzie był gęsty dym. Pogięte, płonące fragmenty śmigów oraz ich pilotów rozleciały się we wszystkie strony.

Fala gorąca uderzyła chłopca dokładnie w tym samym momencie, w którym na ziemię tuż przed nim spadły pokiereszowane szczątki jednego z mężczyzn. Za chwilę ciało giganta uderzyło z jękiem o zbocze. Nuru z trudem zwalczył mdłości. Czuł się strasznie. Próbował ostrzec gangsterów, jednak nie zdążył. Owszem, zachowywali się wrogo, jednak nigdy nie uważał ich za swoich przeciwników. Nie zamierzał też przyczynić się do ich śmierci.

Ale przecież to nie on rzucił granat. Nuru spojrział za ciało olbrzyma i dostrzegł zarys sylwetki wspinającej się na śmigacz. Od razu chwycił kierownicę i obrócił maszynę w stronę drzew. Dał gazu.

Kiedy zbliżył się do lasu, tajemniczy незнаjomy zaczął uciekać. Nuru chciał go gonić, jednak przy jednym z pni kątem oka dostrzegł jakiś ruch. Odwrócił się i zobaczył Scalaka przywiązane do drzewa. Klon miał związane oczy, a usta zakneblowane szmatą. Mimo to usiłował się uwolnić. Widok bezradnego, szamoczącego się szturmowca zmartwił chłopca, ale jednocześnie uspokoił. A więc to nie Scalak strzelał do Sommilora i jego ludzi! „Jak mogłem go w ogóle podejrzewać?” - pomyślał i poczuł się winny.

Chłopiec zatrzymał śmig przy ciele giganta. Błyskawicznie zeskoczył z pojazdu i podbiegł do żołnierza.

- Scalak! Trzymaj się! - zawołał, po czym ściągnął mu przepaskę z oczu i wyjął szmatę z ust.

Potem włączył miecz świetlny i przeciął sznury, którymi szturmowiec był skrupowany. W pośpiechu nie zauważył skózanego pasa, który leżał obok.

- Kto mnie uderzył? - spytał z jękiem oszołomiony klon. - Usłyszałem głośnie łup i... ech! - mruknął.

Nagle zamknął oczy. Jego ciało zrobiło się wiotkie i żołnierz osunął się na ziemię.

Nuru zauważył, że Scalak wciąż oddycha. Szybko włączył komunikator.

- Komandorze! - rozległ się głos Bystrego. - Wszystko w porządku? Zobaczyliśmy eksplozję i...

- Nic mi nie jest! - przerwał mu Nuru. - Ale Scalak oberwał. Przylećcie po niego - rozkazał, po czym ruszył w stronę śmiga. - Snajper uciekł w głąb lasu. Muszę go odnaleźć.

- Sir, powinieneś poczekać, aż...

Jedi wyłączył komunikator i wskoczył na swój pojazd. Nie chciał zostawiać Scalaka samego, jednak nie zamierzał też zgubić najemnika. Kiedy złapał kierownicę, śmig zadrżał i się cofnął, jakby schwymano go w potężny promień naprowadzający.

Nuru zerknął za siebie. Ku swojemu zaskoczeniu zobaczył giganta o pomarańczowej skórze, który zaciskał dłonie na maszynie. Włosy humanoida wciąż się tliły, a na lewym bicepsie miał świeżą ranę. Jedi chciał sięgnąć po miecz świetlny, ale

stwór się odezwał.

- Ten facet odleciał śmigaczem. To był twój przyjaciel?

Zaskoczony chłopiec pokręcił głową.

- To snajper - odpowiedział szybko. - Właśnie zabił kilka osób. Pożyczyłem od was śmig, żeby go dogonić.

- Też mam z nim na pieńku, więc się przesuń - rozkazał gigant i wdrapał się na siodelko, zajmując miejsce tuż za Nuru.

Śmig ugiął się pod jego ciężarem, lecz zanim chłopiec zdążył zaprotestować, potężny pilot sięgnął ponad jego ramionami i chwycił kierownicę. Silnik zaryczał i pojazd poleciał w stronę lasu.

Drzewa migwały przed oczami Jedi. Prędkość była oszałamiająca.

- Przykro mi z powodu twoich przyjaciół - stwierdził, próbując przekrzyczeć hałas.

- Te fajtlapy nie były moimi przyjaciółmi - odpowiedział gigant, kiedy przemknęli przez niewielką polankę. - Razem spędzaliśmy wolny czas.

- Ale... jeśli to nie byli twoi kumple, to dlaczego chcesz dopaść snajpera?

- Zniszczył mój śmig!

Nuru nie musiał spoglądać na prędkościomierz, by stwierdzić, że sam nigdy by tak szybko nie leciał w gęstym lesie. Choć gigant sterował pojazdem z niebywałą zręcznością, chłopak czuł, że jest zdany na jego łaskę.



Bystry poinformował przez komunikator pozostałych członków oddziału Breakout, że Nuru ruszył za snajperem. Gunn i Gaduła siedzieli już w kokpicie *Hasty Harpy*. Silniki pracowały. Tasak stał u spodu rampy i czekał na pozostałych.

Z jego lewego uda zwisał namagnesowany szary cylinder. Droid znalazł go na kadłubie statku. Przyczepił go do nogi tylko po to, żeby Gunn kazała mu odłożyć sprawę na później. Robot doszedł do wniosku, że kończyzna jest idealnym miejscem przechowywania tego typu przedmiotów.

W końcu zauważył Bystrego i Kasteta. Biegli do *Hasty Harpy*.

- Statek z Kynachi zabezpieczony? - zapytał.

- Tak - odpowiedział pierwszy z nich i wbiegł po rampie.

Pozostali ruszyli za nim. Zatrzymali się dopiero w głównej ładowni, gdzie Bystry chwycił hełm i go założył. Potem wskoczył do kokpitu.

Statek oderwał się od ziemi, obrócił, po czym ruszył w stronę dymu i ognia, który unosił się na skraju lasu. Gaduła miał już na głowie hełm. Gunn skupiała wzrok na płomieniach za oknem.

- Czy chłopak powiedział, w jakim stanie jest Scalak? - zapytała.

- Nie - odparł Bystry. - Stwierdził jedynie, że Scalak oberwał.

Kapitan ominęła zadymiony obszar i zbliżyła się do drzew. Gaduła pochylił się i wskazał jedno z nich.

- Scalak jest tam! - stwierdził.

- Zamierzasz paplać tak cały dzień czy pójdziesz po niego? - odburknęła Gunn. Zanim skończyła zdanie, klon wychodził już za Bystrym z kokpitu.

Kobieta wcisnęła kilka guzików i *Hasty Harpy* zawisła tuż nad ziemią. Kastet, Gaduła, Bystry i Tasak wyszli na zewnątrz z bronią w rękach. Szybko podbiegli do Scalaka - był wciąż nieprzytomny. Od razu zauważyli skórzany pas, który zostawił snajper.

Tasak go podniósł. Razem z Gadułą obserwował teren, podczas gdy Kastet i Bystry podnieśli swojego kumpla. Kiedy wrócili do głównej ładowni statku, Kastet uruchomił interkom.

- Wszyscy na pokładzie, Lalo Gunn. Poszukajmy komandora.



Nuru z trudem zachował spokój, kiedy gigant przeleciał między pniakami wysokiego, rozdwojonego drzewa.

- Widziałeś, w którą stronę poleciał? - spytał, usiłując przekrzyczeć huk silników.

-Nie!

- To skąd wiesz, że lecimy we właściwą stronę?

- Nie muszę go widzieć - odpowiedział olbrzym. Jego nozdrza się poruszyły, podobnie jak złoty pierścień, który miał pod nosem. - Czuję zapach spalin jego śmigacza.

Jedi zobaczył przed sobą przebłyski światła. Domyślił się, że za chwilę opuszczą las.

- Jak się nazywasz? - zagrzniał gigant.

- Nuru Kungurama. A ty?

- Gizman. Ale możesz mówić na mnie Gizz. Wszyscy tak mówią.

Śmig wypadł z lasu niczym pocisk, przecinając ze świstem powietrze i podrywając z ziemi wyschnięte liście.

Przed nimi rozciągała się szeroka, trawiasta równina, za którą wznosił się skalisty płaskowyż.

Nuru stracił sporo czasu na uwolnienie Scalaka i zaprzyjaźnienie się z Gizzem. Bał się, że nie dogonią snajpera. Kiedy jednak śmig ruszył przez trawy, w oddali dostrzegł pojazd, który pędził w stronę płaskowyżu. To był śmigacz.

- Tam jest! - krzyknął Jedi.

- Lecę za nim.

Nuru skupił wzrok na uciekającej maszynie. Gizz przyspieszył, szybko zmniejszając dystans dzielący go od ściganego.

Wciąż jednak byli zbyt daleko, by Nuru mógł rozpoznać najemnika.

- Niech mnie kule biją! - jęknął olbrzym parę sekund później.

- Co się stało?

- Lecą do Strzaskanej Skały!

- A co to?

- Jak to co? Kanion!

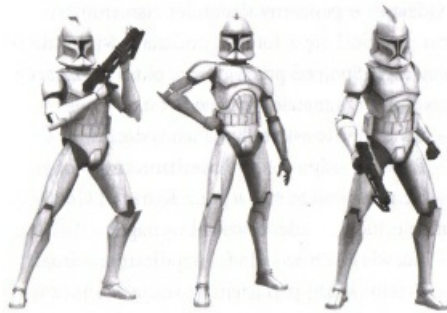
- Niebezpieczny?

Gizz uśmiechnął się.

- Można tak powiedzieć - stwierdził, po czym przekręcił manetkę.

Śmig przyspieszył jeszcze bardziej.





Rozdział dziewiąty

Hudu Shiv spodziewał się, że Jedi będzie próbował go ścigać. Kiedy dotarł do kanionu, w którym zostawił swój statek, ze zdziwieniem odkrył, że szybko zbliża się do niego śmig. Jeszcze większe wrażenie zrobiła na nim osoba dosiadająca maszyny. Nie był to Nuru Kungurama, a największy z członków gangu, który przed chwilą wysadził w powietrze. Dopiero po chwili zauważył niewielkiego chłopca o niebieskiej skórze, który siedział tuż przed olbrzymem. To go zaskoczyło. Gigant nie tylko przeżył eksplozję, ale jeszcze zaprzyjaźnił się z Jedi. Nawet jeśli tylko na chwilę, było to imponujące.

Najemnik zdał sobie sprawę, że potężny śmigacz za chwilę go dogoni. Szybko otworzył panel kontrolny wbudowany w lewą rączkę, po czym nacisnął guzik.



Nuru i Gizz byli mniej niż trzydzieści metrów za śmigaczem i wciąż się zbliżali, kiedy nagle z siodełka uciekającej maszyny wyspały się niewielkie przedmioty.

- No to kupa! - jęknął olbrzym, kiedy kuleczki uderzyły o ziemię i się potoczyły.

Były to miniaturowe granaty wstrząsowe. Nuru wątpił w to, czy gigantowi uda się je ominąć - nie przy tej prędkości. Mimo to Gizz szarpnął bez ostrzeżenia za kierownicę. Śmig ruszył ostro w górę. Kiedy pierwszy z ładunków eksplodował, chłopiec przymknął oczy, gdyż nieoczekiwanie zobaczył przed sobą słońce Va-ced. Po chwili dogonił ich obłok rozgrzanego kurzu. Kolejne granaty eksplodowały gdzieś niżej, oni jednak nie zwalniali.

Gizz walczył z kierownicą pojazdu. Po chwili wyrównał lot i ostrożnie zanurkował. Nuru zorientował się, że lecą wprost na śmigacz, który pędził jak strzała niebezpiecznie nisko, tuż nad swoim cieniem. Zbliżał się właśnie do gardzieli wąwozu. Olbrzym zajął pozycję nad snajperem, jednak sunął wysoko, jak gdyby obawiał się kolejnych granatów.

Wlecieli za śmigaczem między wysokie skały. Nuru nigdy wcześniej nie widział czegoś takiego -jaskrawe, niezwykle kolorowe kamienne formacje łączyły się w ściany. Dzięki lekcjom, które odbył w Świątyni Jedi, wiedział, że to skamieniałe drzewa. Większość przybrała kształt kolumn, jednak niektóre antyczne gałęzie i konary zamieniły się w przedziwne płataniny ostro zakończonych, zazębiających się pierścieni.

Chłopiec spojrział na cień śmiga kluczący wśród skał po lewej stronie. Tuż za pierwszym zakrętem wąwozu cień zrobił się większy. Nuru uświadomił sobie, że za chwilę znajdą się w polu rażenia snajpera. Nie mógł dopuścić do tego, by uciekinier odkrył jego pozycję. Chciał ostrzec Gizza, jednak w tym samym momencie olbrzym zdjął jedną rękę z manetki pojazdu i sięgnął po blaster. Wystrzelił w chwili, gdy śmig opadł na dno wąwozu, obok śmigacza.

Najwyraźniej snajper wyczuł zbliżające się niebezpieczeństwo, gdyż bez powodu delikatnie skrzył. Pocisk przeleciał tuż nad jego ramieniem i uderzył w ziemię. Mężczyzna złapał kierownicę jedną ręką, drugą zaś ściągnął karabin z pleców i zrećnie ją odwrócił, opierając lufę na barku. Nie odwracając się, pociągnął spust. Wystrzelił pocisk prosto w Nuru i olbrzymia.

Jedi zorientował się, że ładunek uderzy w górną część korpusu Gizza. Ponieważ gigant trzymał kierownicę jedną ręką, chłopiec miał dość miejsca, by sięgnąć po miecz świetlny. Błyskawicznie wysunął błękitne ostrze i odbił nadlatujący pocisk w ścianę wąwozu.

- Nie zabijaj go, Gizz - powiedział. - Muszę go najpierw przesłuchać.

- Niech mnie pasterz ciśnie! - ryknął olbrzym, gdy zobaczył miecz. - Jesteś Jedi? - zapytał, wciąż trzymając blaster.

- Uwważaj! - zawołał Nuru i schował ostrze, po czym pociągnął Gizza za lewy nadgarstek.

Pojazd skrzył w lewo, w ostatniej chwili unikając zderzenia z szeroką gałęzią skamieniałego drzewa.

- Nic na mnie nie masz! - stwierdził gigant i schował blaster do kabury. Uwolnioną rękę położył na kierownicy. - Trzy miesiące temu na pewno nie było mnie przy Banku Kredytowym Zygian na Treylon II.

- Nie wiem, o czym mówisz. Ścigamy snajpera, pamiętasz?

- No tak, snajpera.

Śmig wszedł w zakręt.

- Zgubiliśmy go - jęknął Nuru.

- Nie mój nos - powiedział Gizz, po czym zdjął kciuk z kierownicy i opuścił go w dół. - Popatrz.

Chłopiec podążył za jego wzrokiem i zobaczył snajpera. Mężczyzna sunął przy dnie wąwozu, zręcznie omijając kolejne sterty olbrzymich gładów. W końcu zanurzył się w ciemną rozpadlinę.

- Dokąd ona prowadzi? - zapytał Nuru.

- Donikąd - parsknął gigant. - Wpadł w pułapkę -dodał, po czym uderzył stopami w pedały.

Śmig się obniżył.

Jedi poczuł, że żołądek podchodzi mu do gardła. Gizz skorzystał z pochyłego, kamiennego skrótu i nagle wyrównał maszynę, zatrzymując się trzy metry nad dnem wąwozu.

Ruszyli w stronę otworu.

Po chwili Nuru wyczuł zbliżające się niebezpieczeństwo i towarzyszące mu ukłucie strachu. Nieoczekiwanie przeciwnik wyłonił się z rozpadliny. Pędził prosto na śmig, trzymając w ręce karabin. W chwili, gdy Jedi zrozumiał, co się dzieje, tajemniczy snajper wypalił.

Gizz pochylił się do przodu. Ręce zacisnął na manetkach, praktycznie owijając się wokół skulonego chłopca. Niestety uniemożliwił mu wyciągnięcie miecza. Jedi nie miał wyboru - wykonał szybki unik, pozwalając, by ładunek uderzył w pierś kosmity. Gigant zaryczał z bólu i wściekłości. Snajper tymczasem strzelił kolejny raz. Łopatki kontrolne śmiga rozleciały się w drzazgi.

Nuru skorzystał z okazji, by przyjrzeć się nieznajomemu. Zauważył, że pilot śmigacza ma na sobie pancerz mandaloriańskiego wojownika. Tej zbroi nie można pomylić z inną!

Uszkodzony śmig zahaczył o dno wąwozu. Nuru bez problemu zeskoczyłby z siodełka, jednak zastanawiał się, w jaki sposób pomóc Gizzowi. Zanim zdążył cokolwiek zrobić, olbrzym wsunął go sobie pod pachę i runął na ziemię.

Śmig zarył o podłoże. Ekspłodował, podczas gdy ciało pilota uderzyło o twarde skały. Gigant zadbał o Nuru - dla pewności owinał ręce wokół chłopca. Potoczył się jednak do przodu, niszcząc kępkę uschniętych chwastów. W końcu pacnął w potężny, wielokolorowy gład i znieruchomiał.



Hudu Shiv minął gład, przy którym leżeli bez ruchu młody Jedi i olbrzym. Najemnik spojrzał w tył, a potem ostro zahamował. Hrabia Dooku prosił, żeby nie zdradził swojego pochodzenia szturmowcom i chłopakowi. Shiv skarcił się w myślach za to, że wleciał do rozpadliny, nie sprawdzwszy, czy da się z niej wylecieć. W efekcie musiał zawrócić, a wtedy Kungurama zobaczył jego pancerz. Czy przeżył wypadek? Najemnik wiedział, co powinien zrobić. Włączył silnik śmigacza i odwrócił pojazd. Ruszył prosto na olbrzymi gład.

Nuru otworzył oczy i spojrzał w niebo. Leżał na plecach. Pod sobą czuł Gizza, który przyciskał go ciężkim ramieniem do swojej piersi. Jedi jęknął, choć to olbrzym przyjął na siebie cały impet uderzenia. Nie mógł jednak winić giganta za to, że gruchnęli na ziemię. Gizz próbował przecież uratować mu życie.

- Hej! Słyszysz mnie? - szepnął.

Olbrzym nie zareagował, jednak jego pierś unosiła się i opadała. A więc oddychał!

Po chwili Jedi usłyszał silnik śmigacza. Sądząc po stłumionym dźwięku, maszyna znajdowała się po drugiej stronie gładu. Czyżby snajper zawrócił? Nuru odsunął ramię olbrzyma i stoczył się na ziemię. Wyciągnął zza paska miecz świetlny i go włączył. Potem przebiegł przez chwasty i się zatrzymał. Postanowił zaczekać, aż zabójca wyłoni się zza gładu.

I rzeczywiście, po chwili pojawił się śmigacz. Ku zaskoczeniu Jedi siodełko było puste. Pojazd zatrzymał się, a wówczas chłopiec wyczuł za sobą jakiś ruch. Zrozumiał, że snajper go zwiódł. Kiedy się odwrócił, nieznajomy stał zaledwie cztery metry od niego, celując z karabinu prosto w jego pierś.

Mężczyzna wystrzelił, jednak Nuru zdołał uskoczyć. Wykonał salto i pod stopami poczuł twardy gład. W tym samym momencie zorientował się, że snajper nie strzela do niego wiązkami energii, lecz długimi, wąskimi pociskami - zapewne strzałkami. Trzymając miecz w prawej dłoni, niebezpiecznie blisko ciała, chłopak odbił się od skały. W powietrzu wykonał kolejne salto i wylądował bezpiecznie tuż za przeciwnikiem.

Hudu Shiv oglądał nagrania przedstawiające walczących Jedi, więc szybkość i zręczność Kunguramy go nie zaskoczyła. Żałował jednak, że nie zdołał trafić go usypiającą strzałką. Nie odwracając głowy, zmienił sposób, w jaki trzymał karabin, i lekko przesunął nogę. Potem wykonał błyskawiczne dźgnięcie, próbując trafić chłopca kolbą prosto w mostek.

Nuru odskoczył, jednak zdążył jeszcze przeciąć błękitnym ostrzem kolbę i mechanizm spustowy karabinu. Snajper cisnął w niego uszkodzoną broń, ale Jedi się uchylił. Miał właśnie skoczyć na przeciwnika, kiedy ten uruchomił wbudowany w rękawicę miotacz płomieni.

Ogień uderzył w ziemię tuż przed Nuru. Chłopiec wykonał kolejne salto i wylądował obok przeciwnika. Wolną ręką uderzył w jego rękawicę, odsuwając płomień od siebie. Starał się trzymać miecz z daleka od ciała. Snajper przekręcił ramię i złapał go za nadgarstek, wyłączając jednocześnie miotacz. Błyskawicznie odwrócił się i pociągnął chłopca do tyłu. Zmusił go do wypuszczenia broni. Błękitne ostrze zgasło, kiedy uderzyło o ziemię. Nie puszczając ręki chłopca, najemnik kopnął go kolanem prosto w brzuch.

Nuru zaczynało brakować tchu. Usunął z myśli ból, po czym sięgnął wolną ręką do paska. Zacisnął palce na mieczu Ring-Sol Ambasea. Wsunął ostrze w chwili, gdy przeciwnik próbował go znowu kopnąć.

Gdyby Jedi wyrwał nadgarstek z uścisku, mógłby przeciąć snajpera na pół. Ale nie chciał go zabić, a jedynie pokonać i przesłuchać. W ułamku sekundy chłopiec zmienił ułożenie dłoni, w której trzymał miecz, i przygotował się do uderzenia, które miało ogłuszyć przeciwnika. Jednak ułamek sekundy to było zbyt wiele - Nuru stracił wypracowaną przewagę.

Snajper odepchnął Kunguramę, po czym wyciągnął dwa blastery. Chłopiec zdołał jeszcze przesunąć ostrzem po jego piersi. Szybko odzyskał równowagę i uniósł miecz Ambasea. Czekał, aż jego przeciwnik zacznie strzelać.

Obaj usłyszeli nadlatujący statek. Nuru rozpoznał charakterystyczny szum silników *Hasty Harpy*. Szybkość, z jaką oddział Breakout go odnalazł, nie wydała mu się podejrzana. Ogień i dym unoszący się ze zniszczonego śmigła z pewnością przyciągnął ich uwagę.

Nuru nie spuszczał wzroku z mężczyzny w pancerzu i nie opuszczał broni Ambasea. Wyprostował rękę i skorzystał z Mocy, by przyciągnąć do siebie swój miecz. Po chwili poczuł go w dłoni. Wysunął kolejne ostrze. Miał świadomość, że może odbijać pociski szybciej, niż jego przeciwnik jest w stanie wystrzelić.

- Poddaj się - powiedział.

Nie spodziewał się, że snajper strzeli w ziemię. Pociski uderzyły w kamieniste podłoże u jego stóp. Niewielkie kamyczki uniosły się wraz z piaskiem w powietrze i wpadły Jedi do oczu. Chłopiec odruchowo je zamknął. Nadal jednak był skupiony. Dzięki Mocy mógł przewidzieć kolejne ruchy przeciwnika i odeprzeć jego atak, ale ten nie nastąpił. Mężczyzna rzucił się w stronę swojego śmigacza.

Jedi nie otworzył oczu, lecz mimo to wyczuł, że najemnik ucieka. Bez wahania ruszył za nim. Dzięki Mocy wiedział, dokąd ma biec, i widział teren, przeciwnika i jego pojazd. Przekonał się, że ma do czynienia z doskonałym, świetnie wyszkolonym wojownikiem. Nie zamierzał się z nim cackać. Wysoko podskoczył, trzymając oba miecze z daleka od siebie, po czym przeleciał nad snajperem i wylądował obok śmigacza. Opadając na ziemię, przeciął płetwy sterowe maszyny i uszkodził repulsor, zamieniając ją w bezużyteczny złom. Jego stopy dotknęły ziemi dokładnie w tym samym momencie, w którym pojazd się przewrócił. Nuru otworzył oczy, choć czuł jeszcze ziarenka piasku.

Snajper błyskawicznie skręcił i zniknął za głazem, który wznosił się nad wciąż nieprzytomnym Gizzem leżącym wśród chwastów. W tym samym momencie wylądowała *Hasty Harpy*. Dotknęła ziemi na tyle blisko, że Nuru mógł zobaczyć Gunn i Gadułę uwijających się w kokpicie.

Kastet, Bystry i Tasak wyskoczyli ze statku, wymachując blasterami. Podbiegli do Nuru.

- Znaleźliśmy Scalaka. Nic ci się nie stało, komandorze? - zapytał Kastet.

Chłopiec tylko pokiwał głową, choć był cały posiniaczony i poobijany.

- Snajper uciekł za tamten głaz - powiedział i wyłączył miecz Ambasea, po czym przypiął go sobie do pasa. - Widzieliście go? Miał mandaloriański pancerz!

- Mandaloriański? - zapytał klon. Podobnie jak pozostali żołnierze, słyszał o kulturze wojowników, która przetrwała tysiące lat w sektorze Mandalore. Wiedział również, że Jango Fett był Mandalorianinem, a jego strój posłużył za wzór podczas projektowania pancerzy szturmowców. - Ale współczesny Mandalore to przecież taki spokojny świat! Możliwe, że to jakiś renegat albo uzurpator!

- Albo były mandaloriański wojownik, podobnie jak Jango Fett - zauważył Bystry.

- Kimkolwiek był, doskonale walczył - odpowiedział Nuru. - W jakim stanie są Somnilor i jego ludzie? Kto się nimi zajmuje?

Kastet i Bystry spojrzeli na chłopca.

- Wybacz, komandorze. Myśleliśmy, że już wiesz. Zarówno Somnilor, jak i piloci nie żyją.

- Jak to? - zdziwił się Nuru.

- Strzałki, które utkwily w ich ciałach, zawierały toksyczną substancję. Przenieśliśmy ich na statek. Nie mieliśmy...

Kastet zamilkł, gdyż zza głazu dobiegł huk. Nad wyschniętymi chwastami, które rosły w wąwozie, pojawiła się smuga wrzącego paliwa. Nuru uświadomił sobie, że snajper kolejny raz uruchomił miotacz płomieni. Błyskawicznie rozprzestrzenił się ogień, a płomienie niebezpiecznie zbliżyły się do ciała Gizza.

- Zabierzcie go stamtąd! - krzyknął, wskazując olbrzymia.

Kastet, Bystry i Tasak nie zadawali zbędnych pytań i bez wahania rzucili się w ogień, podczas gdy Nuru starał się dostrzec snajpera. Żołnierze unieśli giganta w górę i odciągnęli od głazu, stąpając po płonących chwastach. Ogień już był w całej okolicy, ale udało im się dotrzeć do statku.

Nuru cofnął się, bo stwierdził, że nie zdoła ugasić pożaru.

- Zanieście go na pokład - rozkazał.

- Komandorze, czy jesteś pewny, że... - zapytał Kastet.

- Ten gigant ocalił mi życie!

Żołnierze wciągnęli Gizza na rampę i gdy próbowali wsunąć go przez właz do wnętrza statku, Nuru zauważył snajpera. Mężczyzna pojawił się z drugiej strony głazu i ominął szczątki swojego śmigacza. Wciąż miał blastery w dłoniach.

Jedi skorzystał z Mocy, by zwalić go z nóg. Mężczyzna uniósł się w powietrze i pewnie uderzyłby w ścianę wąwozu, gdyby nie uruchomił jetpacka. Błyskawicznie wzniósł się na wysokość, o jakiej chłopiec mógł jedynie pomarzyć. Nuru wciąż

trzymał w ręce miecz świetlny. Był gotowy się bronić, gdyby najemnik zdecydował się zaatakować.



Shiv się skrzywił, kiedy zaczął się unosić. Przecież chciał tylko sprawdzić, czy Jedi wciąż żyje i w razie potrzeby uśpić go strzałką. Nie planował z nim walczyć! Domyślał się, że Hrabia Dooku wpadnie w złość, jednak nie to najbardziej go martwiło. Nie mógł dopuścić, by ktoś przejął i zbadał arsenał Straży Śmierci, który znajdował się w zniszczonym śmigaczu.

W końcu znalazł się już dostatecznie wysoko. Sięgnął do paska i nacisnął guzik na zdalnym detonatorze. Kilka metrów poniżej eksplodował jego dawny pojazd, zamieniając się w kulę ognia i kurzu. Podmuch uderzył w chłopca. Shiv zobaczył, jak Nuru się przewraca, i uświadomił sobie, że jest zawiedziony spotkaniem z Jedi. Zastanawiał się, czy będzie miał kiedyś szansę, by zmierzyć się z dorosłym rycerzem. Potem rozejrzał się za swoją patrolówką klasy Pursuer. Znajdowała się tam, gdzie ją zostawił. Poleciał w stronę statku.

Kiedy Nuru się podniósł, snajper zniknął mu z oczu. W powietrzu unosił się gryzący dym. Chłopiec poczuł, że chwytają go czyjeś mocne dłonie i stawiają na nogach. Lekko oszołomiony uświadomił sobie, że to Kastet i Bystry po niego wrócili.

- Musimy go zatrzymać - powiedział, kiedy ruszyli w stronę *Hasty Harpy*.

Wbiegli po rampie i statek uniósł się w powietrze. Po chwili wyleciał z wąwozu.

Nuru, Kastet i Bystry wpadli do ładowni. Tasak przypinał właśnie Gizza do podłogi. Obok na łóżku leżał Scalak. Obydwaj byli nieprzytomni.

- Musiałem go unieruchomić w ten sposób, bo na statku nie ma łóżek, do których by się zmieścił - wyjaśnił droid.

Chłopiec myślał jeszcze o snajperze i może dlatego nie dotarło do niego, co mówił Tasak. Szybko opuścił pomieszczenie i przeszedł do kokpitu. Stanął za Gunn i Gadułą, po czym ukucnął między fotelami, na których siedzieli. Stąd lepiej widział, co się dzieje za szybą. Uciekinier wciąż znajdował się w powietrzu, jakieś trzydzieści metrów przed *Hasty Harpy*.

- Jetpack daleko go nie zanieś - ocenił Nuru. - Wkrótce będzie musiał wylądować.

- Mogę sprowadzić go na ziemię w pięć sekund - powiedziała kapitan i wskazała na kontrolery działek laserowych.

- Nie! Potrzebuję go żywego. Chcę go przesłuchać!

- Niech ci będzie - westchnęła Gunn.

Nuru się pochylił, żeby przyrzeć się ziemi pod statkiem. Niemal od razu zauważył kanciasty transportowiec stojący w kanionie u podstawy jednego z klifów. Rozpoznał statek patrolowy klasy Pursuer służący na Mandalore jako jednostka patrolowa i transportowa. Korzystały z niego również siły policyjne z różnych części Galaktyki, a także łowcy nagród.

- Widzę statek - powiedział Jedi. - Podejrzewam, że właśnie tam leci...

Kolejny raz poczuł, że za chwilę stanie się coś niedobrego. Zanim zdążył ostrzec Gunn i namówić ją do uniku, unoszący się w powietrzu mężczyzna odwrócił się w stronę *Hasty Harpy*, a potem pochylił.

- Nie! - krzyknął Nuru.

Jednak mężczyzna w mandaloriańskim pancerzu zdążył już wystrzelić pocisk umieszczony w jetpacku.





Rozdział dziesiąty

Wybuch był olbrzymi. Pocisk samonaprowa-dzający Z-6 uderzył w dolną część kadłuba *Hasty Harpy* i eksplodował z wielkim hukiem. Lalo Gunn krzyknęła, jak gdyby to ona oberwała, a Gaduła przywarł do pulpitu. Siła uderzenia podrzuciła nieprzypiętego do fotela Nuru aż do niewysokiego sufitu maszyny.

Kolejna eksplozja wstrząsnęła statkiem. Nuru chwycił za fotel Gaduły i podniósł się z podłogi. Wyrzwał przez okno i ujrzał kanion nazywany Strzaskaną Skałą. Statek spadał coraz szybciej.

- Tracimy wysokość - zameldował Gaduła.

- Myślisz, że nie wiem? - odpowiedziała z przekąsem Gunn.

Kapitan prowadziła zacięty bój z przyciskami i dźwigniami, co chwila sprawdzając odczyty czujników.

- Straciliśmy wszystkie tarcze, odrzutowe silniki stabilizujące, a także główny napęd.

- To też wiem, więc się zamknij! - krzyknęła Gunn, próbując ustabilizować jednostkę.

Rozległ się nieprzyjemny mechaniczny jęk, kiedy udało jej się unieść dziób statku.

Nuru ponownie spojrział przez okno. *Hasty Harpy* już nie spadała, jednak wciąż zносиło ją w lewo.

- Musisz wylądować, Gunn. Nie mogę pozwolić, by zabójca uciekł.

- Być może nie słyszałeś, chłopcze, ale on zniszczył nasze silniki. Czeka nas lądowanie awaryjne i jestem przekonana, że to nas zaboli. Powinieneś pozwolić mi go zabić, kiedy miałam okazję!

Jedi przypomniał sobie, że na statku znajdują się kapsuły ratunkowe. Miał właśnie zasugerować skorzystanie z nich, kiedy przed oczami stanął mu Gizz. Leżący w ładowni olbrzym z trudem zmieścił się we włązie, więc z pewnością nie dałoby się go upchnąć do jakiegokolwiek kapsuły.

- Jestem przekonany, że możesz wylądować bezpiecznie, Gunn. Po prostu to wiem.

- Nie ukrywam, że twoja wiara wiele dla mnie znaczy - odrzekła sarkastycznie kapitan.

Nuru zmarszczył czoło. Zawiodł, bo nie udało mu się ochronić Somnilora i towarzyszących mu piratów. Teraz zaś naraził na niebezpieczeństwo wszystkich na pokładzie *Hasty Harpy*. Nagle ogarnęło go obezwładniające poczucie porażki.

Mimo to wciąż pragnął ścigać najemnika. Miał świadomość fatalnego błędu, jaki popełnił - nie docenił jego umiejętności. Teraz zastanawiał się, czy pomyłką nie była próba pochwycenia go żywcem. W głębi serca Nuru miał dziwne, niepokojące uczucie. Nie było ono ani ciepłe, ani zimne, lecz... po prostu mroczne.

Hasty Harpy się zakołysała. Przecinała powietrze, ciągnąc za sobą obłoki ognia i dymu.



Hudu Shiv zerknął za siebie na uszkodzony statek. Po chwili jetpack opuścił go na powierzchnię Vaced. Jeśli Jedi i pozostali pasażerowie frachtowca uważali się za szczęściarzy, była to wyłącznie jego zasługa. Przecież celował w dolną część kadłuba, a mógł strzelić w kokpit albo zbiorniki z paliwem.

Najemnik podleciał do swojej patrolówki i wyłączył jetpack. Wyłączył pilotem zabezpieczenia statku i wskoczył do środka. Szybko zebrał niezbędny sprzęt. Wiedział, że jeśli Nuru Kungurama przeżyje wypadek, poinformuje swoich przełożonych o mężczyźnie w mandaloriańskim pancerzu, którego spotkał na Vaced. Obiecał sobie, że zrobi wszystko, by uniemożliwić Jedi dalszy pościg.



Hasty Harpy była w rozsypce, jednak wciąż unosiła się w powietrzu. Nuru przypiął się do fotela za Gunn i Gadułą.

- Mamy pożar w tylnej ładowni, kapitanie - zameldował Kastet przez komunikator.

- Więc go zgaś - odezwała się Gunn, po czym spojrziała na jeden z niewielu działających monitorów. Czujnik wysokości nie działa, ale mamy oczy. Spróbuję wylądować na polu między lasem a lotniskiem - dodała, po czym odwróciła się w stronę mikrofonu.

- Słuchajcie mnie wszyscy. Jest już za późno na gaszenie pożarów. Zapnijcie się, będziemy...

Grad pocisków laserowych przeleciał tuż przed kokpitem. Kolejne pociski z siłą uderzyły w górną część kadłuba *Hasty Harpy*, zupełnie zaskakując zgromadzonych.

- Cholera! - zakląła Gunn, kiedy statek się zatrzęsł.

- A teraz kto do nas strzela?

Po chwili napastnik pojawił się przed nimi. Za oknem unosił się ten sam Pursuer, którego Jedi widział w kanionie. Chłopiec nie miał wątpliwości, że za jego sterami zasiada opancerzony zabójca. Najwyraźniej chce zestrzelić *Hasty Harpy*.

- Już po nas - jęknęła Gunn, po czym szarpnęła za wajchę, zmuszając statek do wykonania bezcki.

Silniki zaczęły wyć, wyrzucając z siebie czarny dym. Po chwili kapitan wyrównała lot, unosząc się za przeciwnikiem. Nuru zauważył, że sięga w stronę czerwonego guzika znajdującego się w panelu broni. Nie próbował jej przeszkodzić.

Wyrzutnie raketowe *Hasty Harpy* zadziały. Dwa samonaprowadzające się pociski ruszyły w pościg za Pursuerem, który nagle skręcił w lewo. Pociski popędziły za nim, po czym delikatnie skręciły i przyspieszyły. Każdy z nich mierzył w inną burtę jednostki. W końcu uderzyły ją i eksplodowały. Pursuer zamienił się w olbrzymią kulę ognia. Fragmenty statku rozsypały się nad Strzaskaną Skalą.

Gunn gwizdnęła.

- Całkiem niezłe - powiedziała, po czym skręciła w stronę portu kosmicznego. - Teraz czeka nas trudniejsze zadanie.

Kapitan nacisnęła akcelerator i przestawiła wajchę. *Hasty Harpy* zadrżała i nagle zaczął wyć alarm. Nuru nie był pewien, czy dźwięk syreny dobiegał z kokpitu, czy z lotniska. Patrzył, jak statek przelatuje nad kolejnymi lądowiskami i przechyla się nad polem, po czym opada na ziemię.

Hasty Harpy sunęła przez chwilę przed siebie, łamiąc wysokie trawy i zostawiając za sobą głęboką bruzdę. W końcu gwałtownie zadrżała i się zatrzymała. W tym samym momencie od strony lotniska nadleciały droidy gaśnicze.

- Koniec drogi - powiedziała smutno Gunn.

Nuru odpiął pas.

- Sprawdź, co z pozostałymi - powiedział, po czym przeszedł do ładowni.

Bystry i Kastet starali się odwiązać nieprzytomnego Gizza. Scalak oprzytomniał, a Tasak pomagał mu wstać. Klon pokręcił głową.

- Czy coś straciłem? - zapytał.

- Dowiesz się, jak będziemy na zewnątrz - powiedział Nuru i wskazał włącz.

Kiedy się odwrócił, zauważył skórzany pas leżący na podłodze. Podniósł go i przyjrzał mu się ze zdziwieniem.

- A to skąd się tu wzięło?

- Leżał w lesie, obok Scalaka - wyjaśnił Tasak. -Przepraszam, że nie powiedziałem o tym wcześniej, ale troszkę się spieszyliśmy. Podejrzewam, że należał do snajpera.

Nuru przez chwilę przyglądał się przedmiotowi, po czym sięgnął do swojego paska i odpiął miecz Ring-Sol Ambasea. Przypiął go do pasa, który znalazł Tasak.

- Nie należał do snajpera - stwierdził.

Pas miał trzy kieszenie. Dwie były puste.



- Co, u diabła, mnie trafiło? - zapytał Gizz, kiedy usiadł na ziemi kilka metrów od wraku *Hasty Harpy*.

Tasak pomagał droidom-strazakom dogasić ogień.

- Spokojnie, Gizz - odpowiedział Nuru. - Być może masz wstrząs mózgu.

Olbrzym spojrział na chłopca i dopiero wtedy zauważył stojących obok szturmowców rozmawiających z przedstawicielem portu kosmicznego. Żołnierze zdjęli hełmy. Gizz kilkakrotnie mrugnął.

- Oj, coś jest nie tak z moim wzrokiem. Widzę poczwórnice.

- To klony! - wyjaśnił z uśmiechem Nuru.

- Ach! Hej, a co się stało z tym opancerzonym gościem, którego ścigaliśmy? Tym, który unicestwił mój śmig?

- Nie żyje - stwierdził Nuru.

- Ten dzień staje się coraz lepszy! - oznajmił Gizz i ziewnął. - Strasznie boli mnie głowa. Przymknę na chwilę oczy - dodał, po czym położył się na ziemi i momentalnie zaczął chrapać.

Nuru przeniósł wzrok na przedstawiciela portu kosmicznego, człowieka o surowym wyglądzie.

- Mogłem się domyślić, że Gizz maczał w tym palce. Odkąd pojawił się na Vaced, bez przerwy sprawia problemy. Jednak po gangu, z którym się prowadzał, nikt nie będzie płakał.

- Gizz nie ma nic wspólnego z tym, co tu się stało - zaprotestował Jedi.

- Cóż, wsadzę go do więzienia z wielu innych powodów. Zakłócanie spokoju, picie w miejscu publicznym, niepłacenie długów... - powiedział mężczyzna i spojrział na śpiącego olbrzyma. - Postaram się, by trafił do ciężkiego więzienia. Może do kopalni na Kessel? Miej go na oku, poszukam jakichś łańcuchów - dodał, po czym odwrócił się i ruszył w stronę jednego z budynków lotniska.

- Zbieramy się. Natychmiast - rozkazał Nuru, kiedy nieznajomy się oddalił.

- Masz dziwne poczucie humoru, chłopcze - odpowiedziała Gunn.

- Mówię poważnie. Weźmiemy statek Somnilora. Ciało jego oraz pilotów zabierzemy ze sobą.

- Z powrotem na Coruscant? - upewnił się Bystry.

- Nie od razu - wyjaśnił Nuru i wskazał skórzany pasek. - Należał kiedyś do mistrza Ambasea. Tasak znalazł go w lesie.

Podejrzewam, że zgubił go ten snajper. Zobaczcie, co znalazłem w jednej z kieszeni!

Jedi wyciągnął niewielki przedmiot w kształcie dysku. Zebrani od razu rozpoznali rzutnik obrazów, czyli miniaturowy projektor hologramów. Chłopiec włączył urządzenie, wyświetlając trójwymiarową mapę systemu Bilbringi z dokładnymi koordynatami.

- Port Bilbringi leży niedaleko. Być może ten wojownik pozostawił tam mistrza Ambasea. Muszę go znaleźć!

- Wybacz, komandorze... - odezwał się Bystry. - Czy nie powinniśmy najpierw skontaktować się z władzami na Coruscant i wyjaśnić im, co się stało z kanclerzem i jego ludźmi?

- Nie - zdecydował Nuru. - Nie życzę sobie żadnych transmisji na Coruscant. Ktoś śledził nas przez pół kosmosu i prawdopodobnie manipulował naszymi działaniami. Nie udało nam się znaleźć transmitera na pokładzie *Hasty Harpy*. Nie możemy znowu ryzykować. Poinformuję swoich przełożonych o tym, co się stało, dopiero po przeszukaniu Bilbringi.

- Oszalałeś, chłopcze - stwierdziła Gunn. - A skąd wiesz, że ten gość nie podrzucił nam tego pasa celowo? Może chce nas zwabić? Może to pułapka? Właśnie na Bilbringi!

- Rozważałem taką możliwość - przyznał Nuru i wyłączył rzutnik obrazów. - Jednak on zaatakował *Hasty Harpy*, a to oznacza, że miał inne plany. Wątpię, by chciał nas zwabić. Chciał nas zabić. Być może nigdy się nie dowiemy, kim był i jakie miał plany. Wiem tylko, że jest już niegroźny.

- No dobra, na mnie nie licz - odpowiedziała Gunn. - Pomogłeś mi na Kynachi, a ja polecałam z tobą na stację kosmiczną Chissów i z powrotem. Gdybym jednak wiedziała, że czeka na mnie czarna dziura, randka z kosmicznymi piratami i pogoń za gościem wożącym na plecach rakiety, i że moja *Hasty Harpy* zamieni się we wrak... - wskazała na zniszczony statek i pokręciła głową. - Zapomnij. Znajdę inny sposób, by wydostać się z Vaced. Mam już dość podróży z tobą.

Nuru westchnął.

- Przykro mi z powodu *Hasty Harpy*. Obiecuję, że kiedy wrócę na Coruscant, wystąpię o odszkodowanie dla ciebie...

- Zakładasz, że wrócisz na Coruscant - przerwała mu Gunn. - A ile warta będzie twoja obietnica, jeśli polecisz na Bilbringi i zginiesz razem z oddziałem?

- Dość tego, Lalo - odezwał się Gaduła.

Wszyscy spojrzeli na niego ze zdziwieniem. Klon jeszcze nigdy nie zwrócił się do kapitan po imieniu.

- Wybacz, Nuru. Wierzę w twoje słowo - powiedziała cicho Gunn, po czym podeszła do Gaduły i spojrzała mu prosto w oczy. - Poprosiłabym cię, żebyś został ze mną, ale znam już twoją odpowiedź. A więc żegnaj! - dodała, po czym odwróciła się i ruszyła przed siebie.

Gaduła złapał ją za ramię i przyciągnął. Mocno pocałował. Kobieta nie protestowała.

Kastet sprawdził swój karabin. Scalak spojrział w niebo. Bystry opuścił głowę i przyjrzał się swoim butom, a Nuru zaczął się bawić rzutnikiem.

- No i po ogniu! - zameldował Tasak, który nadszedł od strony wraku.

- Nie w miejscu, w którym ja stoję - odezwała się Gunn i oderwała od Gaduły. Dotknęła dłonią ust. - Uważaj na te swoje całusy - dodała, po czym spojrzała na pozostałych członków oddziału Breakout. - Żegnajcie, chłopcy!

- Dokąd pójdziesz? - zapytał Bystry.

- Możliwe, że skontaktuję się ze starym przyjacielem, który gdzieś mnie podrzuci - wyjaśniła Gunn i ruszyła w stronę portu kosmicznego.

Głowę miała wysoko uniesioną i ani razu się nie odwróciła.

- A jego zostawimy? - zapytał Kastet, spoglądając na śpiącego giganta.

- Możliwe, że jest notowany, ale uratował mi życie. Podejrzewam, że będzie wdzięczny, jeśli nie obudzi się w więzieniu.

- Chyba nie sugerujesz, żebyśmy wzięli go ze sobą? - zapytał Bystry.

- Zaufaj mojemu przeczuciu - oznajmił Nuru. - Podejrzewam, że nie miał łatwego życia. Zasluguje na kolejną szansę - dodał, po czym przeniósł wzrok na Gadułę. - Spędziłeś wiele godzin w kokpicie *Hasty Harpy*. Zdołasz pokierować statkiem Somnilora?

Klon pokiwał głową.

- Świetnie. Zbierajmy się, zanim pojawi się tu ten koleś z łańcuchami.

Żołnierze zaciągnęli Gizza na pokład frachtowca z Kynachi. Po drodze nikt nie zwrócił uwagi na mały, szary cylinder, który zwisał z lewej nogi Tasaka.



Zaledwie pół godziny po tym, jak *Hasty Harpy* rozbiła się o powierzchnię Vaced, frachtowiec Suwantek Systems wzbił się w powietrze. Na pokładzie wiózł młodego Jedi, czterech szturmowców, przebudowanego droida-komandosa, giganta o imieniu Gizz, a także ciała trzech mieszkańców Kynachi. Jego start obserwował pewien samotny człowiek stojący na płaskowyżu, obok Strzaskanej Skały. Do oczu przytknął lornetkę.

Po chwili Hudu Shiv ją opuścił. Cieszył się, że Jedi i jego towarzysze opuścili planetę. Podeszedł do kapsuły ratunkowej, która leżała nieopodal. Skorzystał z niej niedawno, tuż przed tym, jak za pomocą pilota posłał swojego Pursuera za statkiem

Kunguramy. Potem zdalnie wystrzelił kilka pocisków i pozwolił na zniszczenie maszyny.

Miał świadomość, że Hrabia Dooku będzie niezadowolony, kiedy się dowie, że Nuru widział mandaloriańskiego wojownika na Vaced. Udało mu się jednak sprytnie zatrzeć ślad, pozorując swoją śmierć. Co więcej, wykonał zadanie. Zabił przybyszy z Kynachi i porzucił pas Jedi w miejscu, z którego strzelał.

Szybko wspiął się do kapsuły. Wybrał kurs na pobliską stację kosmiczną, skąd miał go odebrać tajny transportowiec Straży Śmierci. Kiedy włączył zapłon, maszyna uniosła się w powietrze, pozostawiając za sobą ślad w postaci pary wodnej.

Mężczyzna zastanawiał się, czy spotka jeszcze kiedyś Nuru Kunguramę. Shiv uważał się za profesjonalistę, jednak miał ochotę zmierzyć się z Jedi.





Rozdział jedenasty

Macie jeszcze coś do jedzenia? - zapytał Gizz.

- Nie - odpowiedział Nuru. - Zjadłeś już wszystkie zapasy.

- Och - westchnął gigant i podrapał się po brzuchu. - Ta stacja, na którą lecimy...

- Port Bilbringi.

- Tak, Bilbringi. Czy mają tam jedzenie?

- Mam nadzieję!

Siedzieli na ławce przy konsoli w ładowni frachtowca wyprodukowanego przez Suwantek Systems. Jedi kazał szturmowcom przenieść giganta właśnie do tego pomieszczenia, gdyż przedziały pasażerskie były dla niego zbyt niskie. Ciało Somnilora i jego dwóch pilotów schowano do obszernych worków i przeniesiono do chłodni beztlenowej. Za znajdującym się w pomieszczeniu oknem widać było charakterystyczne pasy nadprzestrzeni.

Nuru spojrzął na chronometr umieszczony na konsoli nawigacyjnej.

- Wkrótce wyjdziemy z nadprzestrzeni - stwierdził Jedi.

- Dzięki, że nie zostawiliście mnie na Vaced. Słyszałem rozmowę klonów. Podobno obudziłbym się skuty albo od razu w więzieniu. Nie musieliście przecież zabierać mnie ze sobą.

- Nie musiałeś ściągać mnie ze śmigła, kiedy rozbiliśmy się przy Strzaskanej Skale.

Gigant wzruszył ramionami.

- Nie przeceniaj mnie. Zapewne ratowałem swoje życie, a ty po prostu byłeś obok - powiedział, po czym wyjrzał przez okno. - Nigdy nie byłem w porcie Bilbringi, ale o nim słyszałem. Podobno leży na asteroidzie należącej do Hutt o imieniu Drixo. Po co właściwie tam lecimy?

- Szukam mojego mistrza. Mam powody wierzyć, że został przewieziony na Bilbringi...

- Przepraszam, komandorze! - przerwał mu Scalak, który właśnie pojawił się w ładowni. - Mamy pewien problem. Sam zobacz! - powiedział, po czym podszedł do konsoli nawigacyjnej i wduśił kilka przycisków.

Nuru podniósł się i przyjrzał odczytom.

- Co to jest? Dane telemetryczne?

- Zaczekaj!

Nagle na ekranie pojawił się niewielki, zielony okrąg. Jedi otworzył szeroko oczy ze zdumienia. Szybko się jednak uspokoił.

- A zatem... statek Somnilora również ma na pokładzie pluskwę. Teraz to odkryliście?

Scalak pokiwał głową.

- Komandorze, nie wiedzieliśmy, czego spodziewać się na Bilbringi. Dzięki temu transmitterowi możemy podejrzewać, że ktoś będzie nas tam oczekiwał.

Gizz zwałókl swoje ciężkie cielsko z ławki.

- Mam dla was dobrą wiadomość, klony. Mnie tam nikt nie oczekuje! - powiedział, po czym położył łapę na barkach Nuru. - Jeśli ktoś będzie zadzierał z tym oto małym koleżką, to odwiedzi galaktykę bólu!

- W takim wypadku... - uśmiechnął się Scalak. - Sądzę, że nie mamy się czym martwić.



Kiedy frachtowiec wyleciał z nadprzestrzeni w systemie Bilbringi, Nuru zajrzał do kokpitu, gdzie pracował Gaduła. Przez główne okno obserwował niezliczone asteroidy. Zmierzali do największej z nich. To właśnie na Bilbringi VII znajdował się cel ich podróży.

Jedi poinformował pozostałych członków oddziału Breakout o sygnale, który odkrył Scalak.

- Spokojnie, Gaduła - powiedział, gdy podlecieli bliżej. - Nie mamy pewności, że ktoś tu na nas czeka. Na sonarach wyglądamy jak zwyczajny frachtowiec. Tego jestem pewien.

Wkrótce zobaczyli port z okien kokpitu. Rzędy jasnych reflektorów oświetlały lądowiska, modułowe budynki i doki. Nieoczekiwanie Nuru zauważył barki oraz duży, metalornyjski jacht.

- To statek Umbraga! - powiedział, po czym uruchomił komunikator. - Umbrag jest tutaj. Nie widzę jednostek Separatystów, a jedynie kilka barek i jego prywatny jacht. Kastet i Bystry, czy działa laserowe są sprawne?
- Tak, komandorze! - zameldował jeden z klonów.
- Scalak?
- Jestem gotowy. Podobnie jak Tasak i Gizz.
- Za chwilę będziemy lądować - stwierdził Jedi. -Przygotujcie się na każdą ewentualność.
- Nie mam pojęcia, kim jest Umbrag, ale aż mnie swędzi ręka, żeby mu przyłożyć - stwierdził Gizz.



Nadzorca Umbrag odpoczywał w dawnej pieczarze Drixo Hutt. Bawił się hologramem myśliwca.

Nagle usłyszał w korytarzu jakiś łoskot. W pomieszczeniu pojawił się droid bojowy.

- Przyleciał frachtowiec Suwantek Systems, sir.

- Powiedz im to samo, co mówisz wszystkim innym statkom, które chcą tu wylądować - rozkazał Umbrag, nie odrywając oczu od hologramu. - Wyjaśnij, że port został objęty kwarantanną.

- Próbowałem, sir. Nie chcieli mnie słuchać. Ostrzelali mnie.

- Co? - zdziwił się nadzorca i spojrzał na droida przez grube szkła swoich gogli. Okazało się, że maszyna nie miała rąk. -

Co za zniewaga. Kto śmiał zlekceważyć moje rozkazy?

- Kilku szturmowców Republiki, wkurzony olbrzym, młody Jedi i droid-komandos, który wydaje się walczyć po stronie przeciwników.

- Powiedziałeś: Jedi? - zapytał zdenerwowany Umbrag. - Czy miał niebieską skórę i wielkie, czerwone oczy?

Nagle zza droida dobiegł głos.

- Ty musisz być Umbrag!

Nadzorca zerknął za maszynę i ujrzał wielkiego potwora o pomarańczowej skórze i niewysokiego Nuru Kunguramę. Od razu zemdlał.



- Starcie było znacznie łatwiejsze, niż sądziłem -ocenił Tasak.

- Nie żartuj - zaśmiał się Kastet. - Moim zdaniem było zbyt proste. Jestem też zawiedziony faktem, że nie znaleźliśmy jakiegokolwiek śladu obecności Ambasea w tym miejscu.

- Walka jeszcze nieskończona - powiedział Scalak i rzucił głowę droida bojowego na stertę zniszczonych maszyn, które udało mu się znaleźć w porcie. - Zniszczyliśmy jedenaście robotów, a podejrzewam, że przeleciało ich tu dwanaście.

- Jeśli jakaś maruda gdzieś się tu ukrywa, to prędzej czy później ją znajdziemy - stwierdził Bystry i wskazał na stertę. - Ale to nie ma sensu. Po co Separatyści mieliby zajmować port Bilbringi, a potem bronić go taką garstką maszyn?

Gaduła wzruszył ramionami.

- Może Umbrag nam to wyjaśni, kiedy wreszcie odzyska przytomność? - dodał Scalak.

Oddział Breakout stał w dokach obok swojego nowego statku. Żołnierze zdjęli hełmy. Gizz minął ich, niosąc nadzorcę na ramieniu. Po chwili wszedł na rampę.

- Dzięki, Gizz - powiedział Nuru, który stał u jej podstawy. - Połóż go może w ładowni.

- Z przyjemnością - odpowiedział olbrzym i zniknął za włazem.

Nuru podszedł do szturmowców i towarzyszącego im Tasaka.

- Wysłałem wiadomość do Rady Jedi. Opisałem to, co wydarzyło się na Vaced, a także na miejscu. Wkrótce pojawi się tu krążownik Republiki. Zabierze nas na Coruscant.

- A co ze statkiem Somnilora? - zapytał Kastet.

- Powinien trafić na Kynachi. Zwrócimy ciała rodzinom - powiedział i opuścił głowę. - Ci ludzie liczyli na to, że pomogę im dotrzeć do stolicy. Nigdy nie zapomnę tej porażki.

Zapadła cisza. Po chwili ze statku wyłonił się Gizz.

- Poszukam jakiegoś jedzenia - zawołał, kiedy przechodził obok żołnierzy.

Kierował się w stronę wyjścia z doków.

- To nie twoja wina, komandorze - stwierdził Tasak. - To nie ty ich zabiłeś, lecz ten zamachowiec. Żaden Jedi nie zdoła uratować wszystkich ludzi.

- Tasak ma rację - odezwał się Scalak. - Gdyby nie ty, żaden z nas nigdy nie opuściłby Kynachi.

- Pomyśl, co udało nam się zrobić - dodał Kastet. -Złapaliśmy Umbraga! Sądząc po tym, co znaleźliśmy na barkach, udało nam się jednocześnie uniemożliwić uruchomienie w tym miejscu fabryki wojskowej!

- A jeśli nam się poszczęści, to wyciągniemy z niego informacje, które pomogą nam znaleźć generała Ambasea!

Nuru zmarszczył czoło.

- Co się stało, komandorze? - zapytał Scalak.

- Coś mi przyszło do głowy. Kiedy wrócimy na Coruscant, Rada z pewnością nie pozwoli mi dalej z wami służyć.

Przydziela wam bardziej doświadczoną dowódcę. Chcę, żebyście wiedzieli, że sporo się od was nauczyłem i że... będzie mi was brakować.

- Komandorze - wtrącił się klon. - Myślę, że mogę mówić w imieniu nas wszystkich, a także Tasaka. To był zaszczyt móc...

Scalak przerwał, gdyż usłyszał statek zbliżający się do doków. Nuru odwrócił się i ku swojemu zaskoczeniu zobaczył nowoczesny transportowiec w kształcie łzy, o wnątkowym kokpicie i ostro zakończonym sterze. Jednostkę otaczało błyszczące pole energetyczne emitujące dziwne, blade światło.

- Nigdy nie widziałem takiego statku - powiedział Kastet, kiedy maszyna się zbliżyła.

- Ani ja - stwierdził Nuru. - Załóżcie hełmy, przeładujcie broń i znajdźcie jakąś kryjówkę - rozkazał.

Żołnierze i Tasak wykonali jego polecenie, chowając się za stojącymi obok kontenerami.

Dziwny statek wleciał do doków. Nie wysunął kół, tylko zawisł w powietrzu obok frachtowca Suwantek Systems. Owalny właz się otworzył i wysunęła się rampa. U jej szczytu pojawiła się dziewczyna. Miała na sobie ciasny, czarny mundur, ciemne włosy, niebieską skórę i czerwone oczy.

- Veeren? - zdziwił się Nuru i ostrożnie ruszył do przodu.

Dziewczyna posłała mu zagadkowe spojrzenie.

- Kunguramanuruodo - powiedziała.

Kiedy Jedi usłyszał swoje prawdziwe imię, poczuł suchość w ustach.

- Ty... ja... Przepraszam, ale nie spodziewałem się, że jeszcze kiedyś cię zobaczę.

- Owszem, nie spodziewałaś się - odpowiedziała Chisska, nie spuszczać z niego wzroku. - Twoi towarzysze nie muszą się ukrywać. Przyleciałam tu sama. Nie mam broni. Nic im nie zrobię.

- Oczywiście - stwierdził Nuru, choć trudno mu było wyobrazić sobie Veeren walczącą z oddziałem Breakout. - Żołnierze, wyjdźcie z ukrycia! To tylko Aristocra! - krzyknął.

Zauważył, że dziewczyna lekko się skrzywiła, gdy wymówił jej imię.

Szturmowcy i Tasak wynurzyli się zza kontenerów i podeszli do Jedi. Veeren przyjrzała im się, po czym spojrzała na Nuru.

- Widzę, że twój mechaniczny tłumacz odkrył transmiter, który umieściłam na pokładzie frachtowca kapitan Lalo Gunn.

- Co? - Zaskoczony chłopiec spojrzał na droida. - Tasak, czy wiesz, o czym ona mówi?

- Obawiam się, że tak - powiedział robot i sięgnął po cylinder zwisający z uda. - Podejrzywałem, że to jest właśnie transmiter. Znalazłem go na kadłubie statku. Kapitan Gunn stanowczo kazała mi odłożyć go na później.

Nuru ponownie spojrzał na dziewczynę.

- To ty umieściłaś pluskwę na *Hasty Harpy*?

- Przecież to już powiedziałam.

- Ale... dlaczego?

- Dlaczego to powiedziałam?

- Nie! - odrzekł chłopiec i poczuł dziwne rozdrażnienie. - Dlaczego podrzuciłaś nam pluskwę?

Veeren mrugnęła i lekko uniosła podbródek.

- Dzięki niemu mogłam za tobą polecieć. Widzę, że kapitan Lalo Gunn już z wami nie podróżuje.

- Nie, już nie... - walczył ze słowami Nuru.

Uświadomił sobie, że gdyby Tasak nie znalazł transmittera, Yeeren odnalazłaby jedynie wrak statku Gunn. Zastanawiał się, czy powiedzieć dziewczynie o wypadku, jednak uznał, że w obecnej sytuacji to nie ma znaczenia.

- Veeren, czy mogłabyś mi wyjaśnić, dlaczego przyleciałaś za nami aż z przestrzeni Chissów?

- Przyleciałam za tobą, Kunguramanuruodo. Muszę ci przekazać bardzo ważną informację.

- Tak?

- Analiza ostatnich wydarzeń, wliczając w to atak Separatystów na bazę obronną Chissów Ifpe, pozwoliła nam oszacować z dużym prawdopodobieństwem, że jesteś nieświadomie wykorzystywany przez nieznanego z imienia osobnika albo i nawet grupę, której celem jest zdominowanie Galaktyki.

Nuru cofnął się o krok.

- Przepraszam, Aristocra - wtrącił się Scalak. - Czy sugerujesz, że ktoś posługuje się komandorem Nuru?

I że zamierza podbić Galaktykę?

- Właśnie tak - odpowiedziała Veeren. - Jest wysoce prawdopodobne, że ktoś wami manipuluje.

„Sithowie - pomyślał Nuru. - Ona mówi o Sithach”. Zanim zdążył ją zapytać, czy słyszała o Lordach Sith, dziewczyna odwróciła się w jego stronę.

- Chociaż nie mam na to dowodów, mogę podejrzewać, że spisek sięga jedenastu standardowych lat wstecz, do czasów, gdy zostałeś znaleziony jako dziecko w kapsule ratunkowej unoszącej się na Zewnętrznych Rubieżach. Sądzę, że skoro jednocześnie jesteś Jedi i Chissem, grozi ci wielkie niebezpieczeństwo. Powinieneś zbadać sprawę.

Nuru uznał, że istnienie wielkiego spisku jest mało prawdopodobne. Mimo to nie zlekceważył słów dziewczyny.

- Powinnaś polecić z nami na Coruscant - zasugerował. - Poinformujesz Radę Jedi o...

- Nikomu nie powiesz o naszej rozmowie - przerwała mu Veeren. - Nikt nie wie o moich analizach oraz podejrzeniach.

Co więcej, tylko ty i twoi żołnierze macie świadomość, że tu przyleciałam. Tę misję zachowałam w tajemnicy i przedsięwzięłam tak wiele, żeby się nie wydała, bo jestem głęboko przekonana, że mamy do czynienia ze spiskiem. Szpiedzy i zabójcy mogą być wszędzie. Konspiratorzy nie zawahają się uciszyć każdego, kto wyjawi ich istnienie bądź spróbuje popsuć im plany. Jeśli przekazesz Radzie Jedi to, co ode mnie usłyszałeś, moje życie znajdzie się w niebezpieczeństwie. Twoje zresztą też.

- Rozumiem - odpowiedział Nuru, chociaż wątpił w to, że w szeregach Rady zasiadali szpiedzy.

- Muszę już wracać - stwierdziła Veeren, odwróciła się i ruszyła w stronę swojego statku.

- Co? - zdziwił się Jedi. - Zaczekaj! Dokąd idziesz?

Dziewczyna zatrzymała się i spojrzała na niego.

- Wracam do przestrzeni Chissów.

- Ale... teraz już nic nie rozumiem. Leciałaś kilka dni tylko po to, żeby mi powiedzieć, że ktoś może próbować przejąć władzę nad Galaktyką, i od razu wracasz?

Veeren przechyliła głowę.

- Mam wrażenie, że wszystko dobrze rozumiesz -oznajmiła, po czym ruszyła w stronę rampy.

Nuru zorientował się nagle, że trzyma w dłoni cylindryczny transponder.

Dziewczyna weszła na pokład swojego statku. Rampa schowała się, a owalne drzwi zamknęły. Kiedy maszyna opuszczała doki, Nuru i członkowie oddziału Breakout zauważyli inny statek zbliżający się od strony pasa asteroidów. Miał wyłączone światła.



Ring-Sol Ambase i szturmowiec podający się za Bystrego siedzieli w kokpicie kuatyjskiego transportowca klasy *Corona*, który właśnie przyleciał na Bilbringi VII. Ich podróż do systemu Bogden nie była krótka, lecz Jedi wykorzystał ten czas na medytację, szybko odzyskując siły. Wciąż nie był w pełni zdrowy i nie wiedział, co czeka ich w porcie Bilbringi, dlatego postanowił zachować szczególną ostrożność. Z jego rozkazu klon wyłączył światła statku i zbliżał się do celu niezauważony.

Kiedy znaleźli się w pobliżu doków, ujrzeli przedziwny, przypominający łzę statek sunący w ich stronę. Na konsoli nawigacyjnej zapaliły się światła ostrzegawcze.

- Skanują nas, generale... - powiedział klon. - Ale ten statek... Nie ma go na naszych sensorach.

Tajemnicza jednostka nagle zaczęła błyszczeć.

- To zdecydowanie nie jest jednostka Republiki -stwierdził zaniepokojony Ambase.

Ani on, ani towarzyszący mu klon nie zauważyli szturmowców, którzy stali w dokach za błyszczącym statkiem.

W kokpicie Corony zawył alarm.

- Odbieramy olbrzymie promieniowanie - stwierdził klon. - Możliwe, że ładują broń - dodał, po czym położył dłonie na panelu odpowiedzialnym za działka laserowe.

Tajemnicza jednostka po raz kolejny rozbłysła, po czym przyspieszyła. Leciała prosto na transportowiec. Trzy promienie laserowe wystrzeliły z nadlatującego statku i uderzyły w tarcze ochronne Corony.

- Odpowiedzieć ogniem - zdecydował Ambase.

Działka laserowe Corony wyrzuciły ładunek prosto w błyszczącą jednostkę. Jedi podejrzewał, że przeciwnik dysponuje mocnymi tarczami. Był zaskoczony, że już pierwsza salwa wywołała gigantyczną eksplozję. Przeciwnik zamienił się w obłok światła.



Eksplozja ścięła z nóg Nuru, szturmowców oraz Tasaka. Chłopiec upuścił transponder, po czym przeturlał się i błyskawicznie podniósł. Wyciągnął miecze świetlne zza paska i je włączył. Patrzył, jak kawałki błyszczącego metalu uciekają z miejsca eksplozji.

- Nie! - jęknął.

Błyszczący wrak oświetlił jednostkę, która zniszczyła statek Veeren. To był kuatyjski transportowiec klasy *Corona*. Nuru spojrzał na niego z nieukrywaniem przerażeniem.

- Nie! - krzyknął.



Ring-Sol Ambase od razu wyczuł zakłócenia Mocy, falę wściekłości tak potężną, że aż podskoczył na fotelu. Zadrżał przerażony, kiedy zrozumiał, że złość skierowana jest przeciwko niemu i pochodzi od osoby, którą dobrze znał. „Nuru?!” - przemknęło mu przez myśl.

Po chwili dotarło do niego, że Nuru też zdał sobie sprawę z jego obecności. Kolejna, jeszcze potężniejsza fala wściekłości przetoczyła się przez jego ciało.

Ambase zaczęła się poważnie obawiać, że Hrabia Dooku mówił prawdę i uczeń się zbuntował przeciwko swojemu

mistrzowi. Uświadomił sobie, że nie wy-dobrzeźnał jeszcze na tyle, by stanąć twarzą w twarz do walki z Padawanem.

Spojrzał na klona, który siedział obok niego.

- Zabieraj nas stąd. Natychmiast! - rozkazał.

Klon pochylił się nad panelem sterowania i transportowiec opuścił port Bilbringi.



Tasak i żołnierze podnieśli się z podłogi doków i podeszli do Nuru, który wciąż trzymał miecz świetlny. Chłopiec patrzył w stronę asteroidów, za którymi przed chwilą zniknęła *Corona*.

- Wszystko w porządku, komandorze? - zapytał go Scalak.

- Mój... mój mistrz był na statku... który strzelił do Veeren - wymamrotał.

- Twój mistrz? Generał Ambase? Ale... dlaczego? - zdziwił się Tasak.

Scalak spojrział na pozostałych żołnierzy. Wiedział, że oni również nie mają pojęcia, co należy zrobić. Stali i czekali na kolejny rozkaz. Być może dlatego nie zauważyli samotnego droida bojowego, który wysunął się ze schowka na narzędzia. Robot wyciągnął blaster i wycelował w szurmowców. Pociągnął za spust.

- Macie za swoje, republikańskie psy! - zawołał, kiedy pocisk trafił jednego z żołnierzy.

Klon zachwiał się i uderzył o ziemię.

Pozostali szurmowcy i Tasak błyskawicznie się odwrócili. Mieli zacząć strzelać, kiedy zauważyli, że Nuru biegnie w stronę droida. Jedi odbijał mieczem świetlnym kolejne pociski.

- O, nie! - zawołał droid, kiedy błękitne ostrze przecięło jego szyję i korpus.

Chłopiec wrócił do żołnierzy. Atak droida zaskoczył go do tego stopnia, że nawet nie zauważył, który ze szurmowców oberwał. Dopiero po chwili usłyszał głos jednego z ocalałych.

- Gaduła! Słyszysz mnie? - wołał Scalak.

Gaduła jęknął.

- Zdejmij mu hełm! - rozkazał Scalak i ostrożnie obrócił towarzysza, po czym uniósł jego głowę.

Kastet wyciągnął zza paska przenośny zestaw medyczny, a Bystry ściągnął hełm Gaduły.

- Nie jest dobrze - jęknął ranny.

W tym samym momencie do doków wszedł Gizz. Olbrzym niósł na plecach worek wypchany racjami żywnościowymi i żuł potężny kawałek suszonego mięsa nerfa.

- Coś mnie ominęło? - zapytał.

- Bystry i Scalak! Przeszukajcie teren. Upewnijcie się, że nie ma tu żadnego droida - rozkazał Nuru, całkowicie ignorując giganta, po czym zajął się Gadułą.

Klony minęły Gizza i pobiegły w stronę schowka.

- Sprawdź luk, ty przeszukaj korytarz zewnętrzny - powiedział Scalak i wszedł do schowka.

Bystry ruszył korytarzem ciągnącym się za dokami. Droga była pusta, mimo to klon nie wypuszczał blastera. Zatrzymał się dopiero przy metalowych drzwiach graciarni. Otworzył je kopniakiem i wskoczył do środka. Był przygotowany na zniszczenie wszystkiego, co zobaczy, nawet robota sprzątającego. Jednak w pomieszczeniu nikogo nie było.

Bystry wyrzucił na korytarz, po czym wrócił do graciarni i zamknął drzwi. Oparł się o nie i zdjął hełm. Wziął kilka głębokich oddechów. Kiedy wypoczywał, zmieniał się na twarzy. Klon przymknął oczy, a kiedy je otworzył, miał żółte, gadzie spojówki.

Przez chwilę zastanawiał się, co by było, gdyby to on oberwał i członkowie oddziału Breakout zdjęliby mu hełm. Pewnie zobaczyliby jego prawdziwą twarz! Mężczyzna zadrżał. Wiedział, że nie może zbyt długo odpoczywać. Miał przecież zadanie do wykonania.

Zmiennekształtny Clawdite wziął kolejny głęboki oddech, po czym założył hełm i dołączył do pozostałych szurmowców.



Lalo Gunn bawiła się pustą szklanką, przesuwając ją w lewo i prawo po popękanej powierzchni lady znajdującej się w słabo oświetlonej tawernie portu kosmicznego Vaced. W knajpie bawiło się zaledwie kilku klientów. Kobieta nie zwracała na nich uwagi. Barman, Quiraash o wydatnych kościach policzkowych i wysokim czole spojrział na nią i zapytał:

- Skończyłaś?

- Cóż, jestem skończona... Masz rację - odpowiedziała Gunn i się wyprostowała.

Kiedy barman zabrał szklankę, położyła na ladzie kredyty. Miała wstać, ale obok niej stanął dobrze zbudowany mężczyzna i położył rękę na jej ramieniu. Kapitan spojrziała na nieznajomego. Mężczyzna wskazał krzesło stojące obok.

- Zajęte? - zapytał.

- Właśnie wychodziłam - odpowiedziała Gunn.

- Zostań jeszcze chwilę - poprosił nieznajomy. Nadal trzymał rękę na jej ramieniu. - Mam kredyty. Kupię nam rundkę...

- Jeśli chcesz dalej mieć tę rękę, to lepiej będzie, jeśli zdejmiesz ją z ramienia tej damy i grzecznie odpłyniesz - powiedział ktoś zza pleców Gunn.

Mężczyzna się roześmiał.

- Tak? A kto mnie zmusi? - zapytał, szczerząc się, po czym spojrzał za nią. Nagle spoważniał i zrobił się dziwnie nerwowy. - Nie miałem nic złego na myśli - stwierdził, zdjął rękę z ramienia Gunn i szybko opuścił tawernę.

- Wreszcie! - powiedziała Gunn, kiedy przybysz usiadł przy niej. - Kiedy wynająłeś mnie na Kynachi, nie liczyłam się z utratą *Hasty Harpy*. Obiecałeś, że szczerze mnie wynagrodzisz, jeśli dostarczę oddział Breakout na Vaced. Zrobiłam to i spodziewam się sowitej zapłaty.

- Nie musisz się obawiać o swoje wynagrodzenie - odpowiedział Cad Bane i się uśmiechnął, odsłaniając ostre zęby.



Table of Contents

[Rozdział pierwszy](#)
[Rozdział drugi](#)
[Rozdział trzeci](#)
[Rozdział czwarty](#)
[Rozdział piąty](#)
[Rozdział szósty](#)
[Rozdział siódmy](#)
[Rozdział ósmy](#)
[Rozdział dziewiąty](#)
[Rozdział dziesiąty](#)
[Rozdział jedenasty](#)